



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 4/969 (666) CZWARTEK 26 stycznia 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NOWI LUDZIE, SŁOWA, CZYNY BIAŁEGO DOMU

Od śmierci Roosevelta i zakończenia wojny, w osobie J. F. Kennedy'ego, trzeci z kolei Prezydent objął władzę w Białym Domu i oczy całego świata kierują się w jego stronę z nadziejami, niepokojem lub obawą. Jako Polacy, patrzymy na nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych przede wszystkim z tą nadzieją, że jako przywódca świata wolnego przywróci także wolność Polsce i innym narodom, ujarzmionym przez komunistyczną tyranie. Wolność prawdziwą, a nie jej cząstkowe pozory czy strzępy, choć słyszemy często podstępne rady, aby się nimi zadowolić.

Podobne nadzieje nasze zawiody nas już niejednokrotnie. Stąd skłonność niektórych naszych rodaków, aby od czysto uczuciowego optymizmu przeczekać się w drugą skrajność sceptycyzmu i rezygnacji. Myślę, że liczne doświadczenia naszego pokolenia dały nam chyba już podstawę do sądów bardziej zrównoważonych. Do spokojnej, obiektywnej analizy, w której nie będzie miejsca na histerię, ślepego optymizmu ani nihilistycznej beznadziejności. Wraz z wszystkimi, politycznie myślącymi ludźmi próbujemy rozważyć wszechstronnie czynniki nowej sytuacji, zarysowanej po zmianie w Białym Domu, czyli nie same słowa lecz ludzi i przede wszystkim ich czyny, konkretne posunięcia polityczne.

Młode pokolenie i jego styl

Z prez. Kennedy'm doszła do głosu młodsze pokolenie narodu amerykańskiego, do czego on sam przywiązuje wielką wagę. Podkreślił to na wstępie swego inauguracyjnego oświadczenia, wskazując tak że uważa tę zmianę za bardziej istotną od zmiany rządzącej partii, Republikanów na Demokratów. Osobiście nie sądzę, aby młodość czy starość, sam wiek rozstrzygał o wartości polityków, ale jest faktem, że nowy Prezydent i jego starannie dobrana ekipa wnoszą do Białego Domu — po Eisenhowerze — nie tylko nowe siły, ale nowego ducha i nowe metody.

Młodszy Prezydent i młodszy ministrowie, zwani w Stanach Zj. Sekretarzami, mają więcej siły fizycznej i dadzą w każdym razie więcej godzin pracy. Sam prez. Kennedy jeszcze w czasie kampanii wyborczej i podczas okresu przejściowego pokazał swoją rekordową wydajność, a po uroczystościach inauguracyjnych, powróciwszy do domu nad ranem już o 9-tej siadł za stołem swego biura do pracy. Jeden z najważniejszych członków jego gabinetu, 44-letni Robert McNamara Sekretarz Obrony przysiągł podobno, jeszcze jako dyrektor Forda, że nigdy nie weźmie urlopu. Jest to z pewnością zmiana tempa po Prezydencie, który o pokolenie starszy i schorowany, był od kilku lat bezustannie w drodze na odpoczynek i z powrotem. Zdolność fizyczna i zamięłowanie, wręcz oczywista pasja do pracy nowej ekipy z samym Kennedy'm na

czelu sprowadzi też nową jej metodę. Nie ma nikt wątpliwości, że nowy Prezydent będzie rządził bardziej bezpośrednio od poprzednika, który po generalsku zorganizował sobie sztab, przejmujący wiele obowiązków i zostawiający szefowi jedynie bardzo przeszelekcjonowane decyzje. Metoda Eisenhowera była początkowo, w pierwszych latach rządów wypływem jego wojskowej tradycji i braku przygotowania politycznego, a później stała się koniecznością, poddyktowaną przez lekarzy. Postulatом leczniczym osoby Prezydenta musiała być podporządkowana metoda rządzenia najpotężniejszym państwem świata w niezmiernie groźnym okresie historii.

Słowa powiedziane i pominięte

Nowa metoda i styl odmłodzonej ekipy Białego Domu wywrze też bez wątpienia wpływ na ducha i treść polityki amerykańskiej. Konserwatywna obawa przed wszelkimi zmianami, pozostawianie spraw własnemu biegowi z nadzieją, że „jakoś” same się rozwikłają, jedynie statyczne na obrona status quo w polityce wewnętrznej i zwłaszcza światowej, w której containment imperializmu sowieckiego, stanowił najdalszą granicę możliwości wiekowego Prezydenta — generała, to wszystko należy do przeszłości. Inicjatywy, energii, dynamiki i sprawności w wykonaniu, tego z pewnością można oczekiwać od rządów Kennedy'ego, którego hasłem wyborczym była „nowa granica” ekspansji amerykańskiej. Bez przywiązywania do nich nadmiernej wagi, ale także bez ich zupełnego lekceważenia warto też zapamiętać niektóre słowa, jakie padły z ust nowego Prezydenta po zaprzysiężeniu, a także stwierdzić jakich tam nie było.

Kennedy w swoim pierwszym oświadczeniu podkreślał wyraźnie rolę narodu amerykańskiego jako pioniera wolności w świecie i zapowiedział ogólnie walkę z tyraniami, ale nie skierował do narodów ujarzmionych przez totalizm komunistyczny żadnych obietnic ani nawet słów, do nich wyraźnie adresowanych. „Niech każdy naród wie, - mówił - czy życzy nam dobrze czy źle, że zapłacimy każdą cenę, podejmiemy każdy ciężar i trud, poprzemy każdego przyziaciela i przeciwstawimy się każdemu wrogowi, aby zapewnić przetrwanie i sukces wolności”.

Po złożeniu takiej ogólnej deklaracji, Kennedy zwracał się kolejno do narodów sprzymierzonych z wezwaniem do jedności; do nowych państw kolonialnych zobietnicą, że będą bronię przed zamianą dawnego kolonializmu na o wiele cięższą tyranie i że otrzymają pomoc, jeśli i same zechcą sobie pomagać; do narodów zachodniej półkuli i w szczególności Ameryki Łacińskiej z konkretniejszym zapewnieniem, że — co stanowi wyraźnie potwierdzenie doktryny Monrogo — że Stany Zj. połączą się z nimi dla przeciw-

stawienia się wszelkiej agresji albo działaniom wyrotowym i że zachodnia półkula musi pozostać panią we własnym domu. Dalej zapewnił ONZ o swoim poparciu i narody przeciwne Ameryce, że gotów jest szukać porozumienia i pokoju, że „nie będzie nigdy rękował ze strachu, ani też nie będzie się bał rękować”. Będzie też dążył „nie do stworzenia nowej równowagi sił, ale do nowego świata rządzonego przez prawo, w którym silni będą sprawiedliwi, sł-

(Dokończenie na str. 8)

W TYM NUMERZE
DODATEK

PANI W DOMU
W ŚWIECIE

POLACY CZY GOMUŁKA?

P. ZYGMUNT Zaremba w „Robotniku” ułatwia sobie polemikę z nami, przypisując nam poglądy, których nigdy nie wypowiedzieliśmy. Nigdy nie twierdziliśmy, że Gomułka jest manekinem w rękach Chruszczowa, wystarcza nam stwierdzenie, że jest on komunistą i że tym się tłumaczy jego solidarność z Chruszczowem. Jest to solidarność najmocniejsza, bo płynąca nie ze strachu, lecz z przekonania. Z tej też solidarności wypływa podział ról pomiędzy Chruszczowem a Gomułką. To prawda, że odrębności w życiu wewnętrznym polskim wynikają nie z taskawościami moskiewskich przywódców komunizmu, lecz z odporności społeczeństwa polskiego. Z odpornością tą muszą się liczyć i Gomułka i Chruszczow. To są zatem sprawy bezsporne. Ale p. Zaremba w zaczepionym przez nas artykule wykazał nie to — jak teraz pisze — że działa „waga świadomości narodowej i społecznej POLAKÓW”, lecz że GOMUŁKA wyodrębnił się w koncercie przywódców komunistycznych i że odgrywa samodzielną rolę „również w polityce zagranicznej”. P. Zaremba tezę tę i dzisiaj podtrzymuje, a tylko uzasadnia ją zabiegami rządu komunistycznego o przypodobanie się społeczeństwu polskiemu.

Niestety, w obu wariantach teza p. Zaremby jest błędna. Nie ma żadnej samodzielności Gomułki w polityce zagranicznej, zresztą sam Gomułka się jej wypiera. W swym sprawozdaniu w reżymowym Sejmie mówił: „Stanowisko zajęte przez delegację polską we wszystkich sprawach, które stały się przedmiotem obrad XV sesji ONZ, pokrywało się w pełni ze stanowiskiem wszystkich krajów naszego socjalistycznego obozu. Prowadzimy bowiem

wspólną, jednolitą politykę zagraniczną. Współpraca delegacji polskiej z delegacjami innych krajów naszego obozu, szczególnie z delegacją Związku Radzieckiego i jej przewodniczącym, towarzyszem Chruszczowem, była bardzo ścisła”. Jasno i wyraźnie — i tylko strusia mogą wsadzać głowę w piasek i udawać że nie słyszą.

Sprzeczności wewnętrzne bloku sowieckiego dostrzegamy, trudno ich zresztą nie widzieć na tak olbrzymim obszarze i to po pamiętnych wydarzeniach 1956 r. w Poznaniu i Budapeszcie, ale widzimy także, że zadaniem przywódców komunistycznych jest łatanie tych sprzeczności i wiązanie z sobą partii i państw, rządzonych przez komunistów. Taka właśnie jest rola Gomułki. Alternatywą jest — los Imre Nagya.

Pocóż zresztą ma p. Zaremba polemizować z „Orłem Białym”, niech najpierw przeprowadzi polemikę z sobą samym i ze swymi najbliższymi przyjaciółmi politycznymi. Oto bowiem w tym samym numerze „Robotnika”, w którym p. Zaremba polemizuje z nami, znajdujemy „projekt tezy do deklaracji programowej PPS”. Projekt jest niepodpisany, ale umieszczenie go na 1-iej stronie „Robotnika” nadaje mu oficjalne znamię CKZ PPS. Projekt najpierw stwierdza, że „Polska nie ma swobody w swej polityce zagranicznej”, a potem domaga się „odzyskania pełnej swobody państwa polskiego w jego polityce zagranicznej”. Nic tu nie mamy do dodania, pozostaje tylko nam prosić p. Zarembę ze strony 6, by uzgodnił swe poglądy z p. Zarembą ze strony 1, przewyciężając tym sposobem tkwiące w „Robotniku” sprzeczności wewnętrzne.

(ps)

W dwóch poprzednich numerach błędnie zaznaczono numery kolejne „Orla Białego” jako „997” i „998”.

Przepraszamy. Powinno być: w dniu 12 stycznia — Nr. 2/967 (664), w dniu 19 stycznia — 3/968 (665).

300-LECIE UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE

JUBILEUSZOWY rok uniwersytetu lwowskiego, założonego na podstawie przywileju Jana Kazimierza z 20 stycznia 1661, rozpoczął się uroczystą inauguracją w sali londyńskiego Ogniska Polskiego w piątek 20 stycznia 1961 r., czyli dokładnie w trzechsetną rocznicę wiekopomnego aktu. Przy szczerze wypełnionej sali, głównie przedstawicielami ciała profesorskiego oraz wychowankami lwowskiej uczelni i licznymi dostojnymi gośćmi. Zasiadli w pierwszych rzędach gen. T. Bór-Komorowski, inf. B. Michalski, ks. prof. W. Staniszewski i ks. mgr. K. Sołowiej, prez. EZN dr. W. Czerwiński i mec. Z. Stypułkowski, gen. dr. M. Kukiel i gen. dr. Żabkowski, prez. A. Pałak, min. A. Zawisza, konsul gener. dr. K. Poznański, dr. Z. Nowakowski, prez. SPK S. Soboniewski i inni najwybitniejsi przedstawiciele przebywający w Londynie kół naukowych i społecznych.

INAUGURACJA JUBILEUSZOWEGO ROKU

Uroczystość rozpoczął Chór Akademicki od Gaude Mater Polonia, po czym na scenę pięknie udekorowaną wielką pieczęcią UJK na tle wstęgi i w otoczeniu dat 1661-1961 weszło kilkunastu reprezentantów ciała profesorskiego lwowskiej uczelni, przebywających w W. Brytanii z prof. dr. Stanisławem Ostrowskim, ostatnim prezydentem m. Lwowa na czele, który zagał inaugurację.

Przypominając rolę polskiego Lwowa jako potężnego ogniska cywilizacji zachodniej, podkreślił on że żyły w nim i rozwijały się obok siebie rozmaite narodowości, a uniwersytet zasłynął świętymi nazwiskami wychowanków i profeso-

rów, którzy posunęli naprzód i rozslawili naukę polską. Za wydanym przez Komitet Organizacyjny, okolicznościowym drukiem, wymienił on wpiężej dawniejszych badaczy tej miary jak historycy K. Szajnocha, K. Liske, T. Wojciechowski, L. Kubala, L. Finkel, Sz. Askenazy, J. Ptasnik, jak prawnicy O. Balzer, W. Abraham, S. Głabiński, J. Makarewicz, jak poloniści A. Małcki, R. Pilat, czy J. Kleiner, romanista E. Porębowicz, jak filozof K. Twardowski, twórca Wydziału lekarskiego H. Kadyj, W. Moraczewski, L. Popielski i L. Rydygier, oraz wielu wielu innych, Uczelni ci stworzyli szkoły, których przedstawiciele zarówno metodą badań naukowych, jak i dydaktyką wycisnęli silne piętno na pracy pokoleń młodszych uczonych także w odbudowanym państwie. W Polsce niepodległej UJK wybiła się na czoło geografii polskiej szkoła E. Romera, zasłynął w matematyce S. Banach, powstała katedra geofizyki H. Arctowskiego, słynna była katedra antropologii J. Czekanowskiego i szkoła Franciszka Bujaka w zakresie historii gospodarczej Polski, w medycynie szczepionka tyfusowa biologa R. Weigla zyskała rozgłos europejski, Uniwersytet Jana Kazimierza znalazł się w niepodległym państwie na bitym szlaku wielkiego rozwoju naukowego.

Zakończywszy wstępne przemówienie tradycyjnym rektorskim „quod felix, faustum, fortunatumque sit” prof. Ostrowski oddał z kolei głos lektorowi UJK, dr. L. Pohóg-Kielanowskiemu, celem uczczenia pamięci zamordowanych czy zamęczonych podczas ostatniej wojny profesorów i wychowanków UJK.

HOŁD PAMIĘCI OFIAR WOJNY

Mówca rozpoczął od wspomnienia ostatniej inauguracji UJK, w listopadzie 1938, kiedy kamiennymi schodami gmachu posejmowego schodzili długi, barwnym i dostojnym węzłem, w aksamitnych togach i biretach profesorowie, poprzedzani pedelami, niosącymi berla poszczególne wydziały. Pochód zwolna kroczący miał tablicę, poświęconą poległym w wojnie za Polskę i Lwów profesorom i studentom UJK, na której widniał ten napis p. J. Kasprzowicza, poety i profesora UJK: „Kwiat, co się począł rozwijać wyrwała śmierć bezlitosna, lecz ręce go Boże uniosły z ziemi, Aby w niebiańskich płonących grobach, świadectwo nieśmiertelności dla męźnych rycerzy”.

Ofiarom drugiej wojny światowej, mówił dalej dr. Kielanowski nie wyrzucił nazwisk na murach UJK, choć hojnie w niej zamienili togi dostojeństwa nauk w płaszcz męczeństwa. Nie dziw, że obie wrogie ideałom ich siły, hitlerowskiego zachodu i sowieckiego wschodu, które chciały zniszczyć polskość, obróciły się przeciw polskiej myśli twórczej, nauce i kulturze.

Z kolei mówca odczytuje nazwiska ofiar barbarzyńskiego mordu niemieckiego na górze wólekiej w lipcu 1941: R. Longchamps de Berier z dwoma synami, A. Cieszyński, W. Dobrzański, J. Grek, J. Grzędziński, H. Hilarowicz, S. Maczewski, W. Nowicki z synem, T. Ostrowski z żoną, S. Progułski, R. Rencki, A. Sołowiej W. Sieradzki, A. Beck ginie później śmiercią samobójczą, aby uniknąć komory gazowej a z rąk Gestapo giną ponadto: Maurycy i Henryk Allerhandowie z Stanisławem Ruff z całą rodziną, M. Auerbach, Ł. Charewiczowa, K. Kolbuszewski, A. Fiszer, K. Zakrzewski, H. Balk, a w walkach wrześniowych m. in. S. Klimek.

Przechodząc z kolei do ofiar terroru sowieckiego mówca wymienił następujących przedstawicieli UJK: A. Janik, K. Szepelski — zamordowani w Katyniu, S. Tkaczyk — ze Starobielska; S. Głabiński, Z. Dworzak, W. Bem, Z. Wachlowski, Falkowski, S. Kaczmar, St. Postępski — giną w więzieniach lub łagrach sowieckich, a umiera po zwolnieniu i przybyciu do Anglii E. Dubanowicz; po długoletnim więzieniu przez komunistyczny reżym w Polsce umiera Wł. Tar-nawski.

Umierają po ciężkich przejściach wojennych J. Kleiner, S. Lempicki, ostatnio polonista UJK i dyr. Polskiego Radia, J. S. Petry. Ginie na wojnie w katedach i łagrach ogromna liczba studentów UJK, których listy i...ennej nie sposób dziś na wygnaniu zestawiać. Młodzi poeci lwowscy T. Hollender i S. Rogowski giną w rękach Gestapo, M. Freudmann — w więzieniu sowieckim.

Gdy dr. Kielanowski zakończył słowami J. Kasprzowicza „Dajże im Boże Pamięć, Wieczne odpoczywanie, A ziemia niech ze krwi powstanie...”, zebrani uczcili pamięć zmarłych powstaniem i chwilą milczenia.

(Dokończenie na str. 5)

FP 2156

ANDRZEJ TOMICKI

O CO CHODZIŁO W STRAJKU BELGIJSKIM

ADAM Ciołkosz ogłosił w „Orle Białym“, Nr. 2/967 z dnia 12 stycznia b.r. dłuższy artykuł pod tytułem „Kryzys belgijski“, w którym znaleźć można niejedną ciekawą uwagę na temat historii ruchu robotniczego w Belgii, niejedną słuszną krytykę stosunków — mamy tu zwłaszcza na myśli niechęć przemysłu belgijskiego do inwestycji na daleką metę, które by go zmodernizowały i umożliwiły mu skuteczną konkurencję z zagranicą — a wreszcie bardzo mądre zakończenie, które jest jak gdyby odpowiedzią na radykalno-rewolucyjne dążenia niektórych przywódców strajku, tych zwłaszcza, którzy wywodzą się z kół walońskich syndykatów socjalistycznych. Dążenia te mogły by w razie ich urzeczywistnienia uniemożliwić istnienie państwa belgijskiego. „Belgia nie może się rozpaść — powiada jednak Adam Ciołkosz bardzo trafnie — gdyż Walonia wcielona do Francji odgrywała by w niej tylko rolę podrzędną, zaś Katolickiej Flandrii protestancka Holandia nie chce“... „Mało też prawdopodobne jest przekształcenie Belgii w republikę, gdyż monarchia jest może kosztownym, ale nieodzownym wiązadłem jedności państwowej. Wszystko to przypomina małżeństwo z rozsądku, które trwa i trwać będzie, bo się rozstać nie może. Podobnie niemożliwe są w Belgii rządy jednorodne, z układu sił wynika, że każdy rząd musi być rządem koalicyjnym“.

To są zdania, które podpisali by zapewne socjaliści belgijscy, którzy reprezentują w partii pierwiastek demokratyczno-parlamentarny i którzy w cichości serca sami przerwali się rozwojem wypadków oraz uchwyceniem steru ruchu strajkowego przez ortodoksyjno-marxistowskich przywódców syndykatów socjalistycznych. Niektórzy z nich są mniej albo więcej ukrycie zwolennikami tak zwanej „dyktatury proletariatu“ i reprezentują pierwiastek w istocie antydemokratyczny i antyparlamentarny marksizmu. Wychodzące z tych kół żądanie wystąpienia posłów socjalistycznych z parlamentu, oraz napad na tych posłów socjalistycznych, którzy zdradzają skłonności umiarkowane — jak n.p. na byłego premiera Van Acker'a — charakteryzują te dążenia bardzo wyraźnie.

Strajki obecne — w przeciwieństwie do dawnych — nie są walką o prawa robotnicze i o stanowisko warstwy robotniczej w ustroju kraju. *Wszystkie te rzeczy są w Belgii w pełni zrealizowane i nikt ich nie zamierza w najmniejszej mierze umniejszać.* Walka o pełne równoprawienie robotników, której historię skreślił tak wymownie Adam Ciołkosz w swoim artykule, została ostatecznie i na zawsze wygrana. Jest to niewątpliwie historyczną zasługą ruchu socjalistycznego. Wygrana ona została również w innych krajach zachodniej Europy. Co więcej, warstwa robotnicza wyloniła ze siebie organizację siły, która była dotychczas posłusznym narzędziem partii socjalistycznych i która bardzo dokładnie pilnuje interesów robotniczych. Są to robotnicze związki zawodowe czyli t. zw. syndykaty. W niektórych krajach, jak n.p. w Francji i w Belgii, obok syndykatów socjalistycznych istnieją również potężne syndykaty chrześcijańskie, a w Belgii także liberalne. Rozdwojenie to powstało z powodu jednostronnie marksistowskiego — a często również antykatolickiego — charakteru syndykatów socjalistycznych. Nie przeskądzało to jednak nigdy solidarnemu występowaniu tych syn-

dykatów, gdy chodziło o rzeczywistą obronę praw i interesów robotniczych. Różnice pojawiły się dopiero wtedy, gdy n.p. strajki przestawały mieć charakter strajków zawodowych i przybierały charakter wystąpienia politycznych, wychodzących poza ramy zawodowe.

To właśnie stało się obecnie w Belgii. Tak zwana „loi unique“, której zadaniem jest względnie ma być przystosowanie gospodarki belgijskiej do zmienionych po utracie Konga warunków a przede wszystkim do nowego układu gospodarczego, wynikającego z wchodzących w życie postanowień Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, napotykała i napotyka na opory i krytykowaną jest nie tylko przez socjalistów, ale właśnie też przez koła przemysłowe i kapitalistyczne, twierdzące między innymi, że obciąża ona możliwości inwestycyjne — i nie ukróca dosyć „nadużyć“ oraz „przerostów“ ubezpieczeń socjalnych! Wystarczyło czytać liczne na ten temat artykuły prawniczej i antysocjalistycznej „La Libre Belgique“, ażeby się o istnieniu tej „kapitalistycznej“ opozycji wobec „la loi unique“ przekonać. Ale również inne nie-socjalistyczne koła zajęły wobec tej ustawy krytyczne stanowisko, jak n.p. sfery lekarskie, które protestują przeciwko możliwości ustalenia maksymalnej wysokości honorarii w ubezpieczeniach na wypadek choroby i inwalidztwa, która to możliwość wychodzi oczywiście na niekorzyść ubezpieczonych. Niezadowolone są również, koła handlowe, czemu dały wyraz Izby Handlowe. Z tego wszystkiego wynika jedno stwierdzenie zasadnicze: *Nikt nie jest zadowolony, po prostu, bo nikt nie chce płacić większych podatków.* Czy więc ustawa obciąża tylko klasę robotniczą?

Otóż trzeba się porozumieć: Socjaliści nie mają w Belgii zgoła monopolu na reprezentację klasy robotniczej. Obok syndykatów socjalistycznych istnieją w Belgii — pomijamy słabsze syndykaty liberalne — potężne syndykaty chrześcijańskie. Te syndykaty są w obronie praw robotniczych co najmniej tak samo radykalne, jak syndykaty socjalistyczne. Są też atakowane bardzo ostro nawet przez spokrewnione z nimi, jeżeli chodzi o stosunek do religii, prawnicze sfery. Jeżeli chodzi o stosunek sił, liczą one więcej członków, niż syndykaty socjalistyczne, jak wynika z informacji, których udzielono piszącemu te słowa w kołach chrześcijańsko-demokratycznych. Koła socjalistyczne co prawda podały w odpowiedzi na zapytanie cyfrę odrobinę większą na swoją korzyść. Biorąc więc dla bezstronności cyfrę przeciętną obu informacji, dochodzimy do wniosku, że siły są równe, a mianowicie do cyfry około 700 tysięcy członków zarówno dla Związku Syndykatów socjalistycznych (F.G.T.B.) jak też dla Związku Syndykatów chrześcijańskich. (C.G.C.) Każdy z nich może więc przemawiać co najwyżej w imieniu połowy klasy robotniczej, *żaden w imieniu całej.* A jak patrzają syndykaty chrześcijańskie na strajk, wywołany przez socjalistów?

Są one strajkowi zdecydowanie przeciwne i ogłosiły na ten temat dnia 10 stycznia obszerny komunikat, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

„Od początku ten ruch strajkowy był wyłącznie polityczny i nie miał żadnego charakteru zawodowego. Celem jego jest narzucenie siłą decyzji, które normalnie są udziałem rządu i parlamentu. Przez to samo stanowi on niebezpieczeństwo dla demo-

kracji i jej instytucji oraz groźbę dla wolnego syndykalizmu. Niektórzy kierownicy tego ruchu nie waha się przed zaleceniem porzucenia narzędzia („outil“ — mowa jest o wygaszeniu pieców hutniczych, przyp. autora artykułu), co skazało by poważną część klasy robotniczej na dłuższe bezrobocie“.

Jak wiadomo, p. nowne uaktywnienie raz wygasłych pieców hutniczych wymaga kilku miesięcy czasu i przez to pociąga za sobą dłuższe przymusowe bezrobocie.

„Wypadki, które obecnie przeżywamy — czytamy dalej w komunikacie Syndykatów Chrześcijańskich — grożą zamienieniem naszego kraju w pustynię“ stwierdza komunikat. — A przecież „robotnicy belgijscy zajmują w dziedzinie wynagrodzeń, socjalnego bezpieczeństwa, szasu i w ogóle warunków pracy pierwsze miejsce“ w porównaniu z innymi państwami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Zaś dnia 15 stycznia prezydent Związku Syndykatów Chrześcijańskich (C.S.C.) Auguste Cool, występując ostro przeciwko gwałtom, i wprowadzeniu w niektórych okolicach kraju „reżimu, który nie sobie nie robi z wolności i granicy z metodami dyktatorskimi, będącymi w użyciu w pewnych krajach komunistycznych“, oświadczył na zebraniu brukselskiego Związku Syndykatów Chrześcijańskich:

„Ten strajk oddalony jest o sto mil od obrony zawodowych interesów robotników. Jest on *czysto polityczny*“ (pdkreślenie autora artykułu).

Nie przytaczamy licznych innych głosów tego rodzaju, a zwłaszcza też oświadczeń członków rządu, bo te mógłby ktoś uważać jako stronnicze. Dodajmy jednak, że podobne stanowisko zajmują syndykaty liberalne i partia liberalna. Sprawa „loi unique“, którą nadal krytykują rozmaite koła nie mające nic wspólnego z partią socjalistyczną, znalazła się na drugim planie zwłaszcza od chwili, gdy główny przywódca strajku, zastępca sekretarza generalnego Związku syndykatów socjalistycznych (F.T.G.B.), André Renard, kilkakrotnie oświadczył otwarcie, że *nie chodzi już tylko w strajku o „loi unique“ ale o zasadniczą przebudowę gospodarczą i polityczną ustroju.* Waloński kierownik tego strajku — oświadczył w wspomnianej mowie Auguste Cool, mając na myśli Renard'a — zmienił już trzy razy cel, do którego zmierza. To też właśnie uświadomienie sobie tych „celów“ strajkowych spowodowało poparcie w Izbie „loi unique“ nawet przez takich posłów, którzy wcale nie są nią zachwyceni. Nawiasem mówiąc, Auguste Cool w mowie swojej dość ostro zaatakował prawniczy organ „La Libre Belgique“ (aczkolwiek go nie wymienił dosłownie), co wywołało ze strony „La Libre Belgique“ (nie po raz pierwszy zresztą) cierpkie pod jego adresem uwagi!

Sprawa strajku w Belgii ma więc oblicze bardziej zasadnicze, niż walka o „loi unique“. Jest to próba radykalnie ortodoksyjnych kół marksistowskich obalenia siłą niewygodnego im rządu, uchwycenia władzy siłą i zaprowadzenia siłą „nowego porządku“, który w dalszych swoich konsekwencjach ma bardzo mało wspólnego z demokracją parlamentarną. To też rzeczywiście demokratyczno-parlamentarny odłam w partii socjalistycznej jest tą próbą bardzo zaniepokojony i szuka wyraźnie wyjścia z sytuacji. Znajduje się on jednak pod terrorem swojego narzę-

dzia siły, które dążą do władzy i otwarcie grozi usamodzielnieniem się, używając właściwych każdej bezwzględnej sile metod. Uwieńczeniem tych metod jest zawsze i wszędzie w ostatecznym wyniku dyktatura. Skłonność do usamodzielnienia się i rosnące aspiracje polityczne w łonie syndykatów marksistowskich oraz wylamanie się spod dotychczasowego kierownictwa partyjno-parlamentarnego jest zresztą objawem, który można zauważyć nie tylko w Belgii. Znana jest rola „Trade Unions“ w Wielkiej Brytanii w stosunku do Labour Party, a nawet w Niemczech Zachodnich wystąpiły ostatnio podobne objawy (zwłaszcza w kierownictwie potężnego związku zawodowego metalowców). Nie są to wcale objawy lokalne i nie jest to rozgrywka czysto lokalna. Tło strajku belgijskiego jest więc bardzo szerokie.

PAWEŁ HĘCIAK

LEKCJA TOTALIZMU

Berlin zachodni, w styczniu

W POŁOWIE grudnia ub. r. wyświetlano w znanej dzielnicy londyńskiej, Soho, film p.t.: „The Warsaw Ghetto“ w którym na podstawie autentycznych zdjęć, znalezionych u jakiegoś żołnierza niemieckiego, pokazano likwidację getta warszawskiego przez Niemców. Ponieważ chodziło tu o Warszawę i o zbrodnie hitlerowskie tam popełnione, postanowiłem ten film zobaczyć. Niestety — przy kasie spotkała mnie niespodzianka: aby zobaczyć ten film trzeba było najpierw — jak informowała kasjerka — zapisać się na członka klubu w którym film wyświetlano, innymi słowy trzeba zapłacić „wpisowe“ 10 szylingów plus — oczywiście — osobno za bilet wstępu. Tym „handlowym podejściem“ uniemożliwiono mi zobaczenie filmu. Z tego samego powodu zrezygnowało wiele osób. Z punktu widzenia propagandowego popełniono — moim przynajmniej zdaniem — oczywisty błąd, bo film, jakkolwiek krótki, warto było z pewnością zobaczyć. Nie tylko dlatego, aby przypomnieć sobie raz jeszcze mury starej Warszawy, ale i dlatego, aby zobaczyć także w jaki sposób hitlerowscy zbrodniarze tepili ludność Warszawy i w jaki sposób Żydzi bronili się przed likwidacją.

Przechadzając się po berlińskim „Kudamie“ czyli Kurfürstendammie (najbardziej reprezentacyjnej ulicy zachodniego Berlina) zauważyłem, iż w pobliskim kinie „Ufa-Pavillon“ wyświetla się film p.t.: „Der Nürnberger Prozess“ a więc słynny proces norymberski na którym kilkunastu czołowych przywódców hitlerowskich, z Goeringiem na czele, odpowiadało za różne zbrodnie, popełnione przed i w czasie ostatniej wojny. Przypomniało mi się moje niepowodzenie sprzed 4 tygodni w londyńskim Soho. Chyba w tym filmie poruszona będzie sprawa napadów hitlerowskiej na Polskę, a może także likwidacji warszawskiego getta? Film wyświetlany jest tylko raz w tygodniu a mianowicie w niedziele w godzinach przedpołudniowych na tzw. matinée. Przypuszczam, że film „idzie“ już od szeregów tygodni i dlatego, być może, sala nie była specjalnie wypełniona. Ogromną większość widzów stanowiła młodzież.

Film opracowany został na podstawie dokumentacji opublikowanej w swoim czasie przez znany tygodnik monachijski „Münchener Illustrierte“. W ciągu mniej więcej półtoręgodziny pokazano fotomontaż oryginalnych zdjęć z tego najbardziej ponurego w dziejach Niemiec współczesnych okresu, który miał trwać tysiące lat a zawalił się już po dwunastu... Większość „bohaterów“ tego gigantycznego procesu już nie żyje: niektórych powieszono na podstawie międzynarodowego wyroku (film zaczyna się od pokazania sceny wieszania jakiegoś hitlerowca, któremu zarzucono na głowę worek, założono sznur, po chwili stracił grunt pod nogami), inni, jak np. min. Ley, popełnili samobójstwo, a jeszcze inni odsiedziawszy część kary (np. admirał Doenitz) zmarli śmiercią naturalną. Na pierwszy plan wybija się opasła postać Goeringa, to rozdającego dzieciom cukierki, to — jak podkreśla komentator — polującego „na wilki w Polsce“. Całe to ponure towarzysztwo schodziło się dzień w dzień — przez 8 miesięcy — na sali sądowej, by tłumaczyć się przed sądem, składającym się z przedstawicieli zwycięskich mo-

WOLNE od CŁA

Dostawa b. szybka. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

1 lb. SMALCU wieprzowego	
1 lb. BOCZKU w puszcze	
2 lbs. WIEPRZOWINY	37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego	
3 lbs. SCHABU wieprzowego	42/-
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar.	63/-
10 lb. Bananów	36/3
10 lb. Cytryn	35/-
10 lb. Pomarańcz	35/-
5 lb. Cytryn i 5 lb. Pomarańcz	35/6

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S. W. 5.

carstw, ze swych zbrodni, popełnianych bożkarnie od 1933 r. a nawet wcześniej. Po napadzie na Sudety, Czechosłowację i zajęciu Pragi przychodzi kolej na Północ. Napad na nią zdecydowana została po „podpisaniu układu przyjaźni z Moskwą“ — według słów komentatora. Hitler, który zjawia się po raz drugi na ekranie, ryczy swoim ochrypłym głosem do rozfanatyzowanych tłumów w berlińskim Sportpalastie i posłów zebranych w Reichstagu: z chwilą przyjęcia gwarancji brytyjskich przez Polskę trzeba będzie rozmawiać z nią (Polską) „mit der gleichen Sprache“ czyli tym samym językiem. Widzimy fotokopie niemiecko-sowieckiego układu i podpisy Ribbentropa i Molotowa pod tajnym układem w sprawie wspólnej napadzie na Polskę. Dokument ten przedłożony przez obrońcę niemieckiego na procesie, nie został jak wiemy, z powodu sprzeciwu oskarżycieli sowieckich, przyjęty przez sąd. Nie chciano bowiem drażnić ówczesnego „sojusznika“...

Po napadzie na Francję Niemcy przeżywiają prawdziwy „Siegestaumel“ — szal zwycięstwa (parady, kwiaty, orkiestry, rozanielone Niemki). W Berlinie i zapewne w każdym innym mieście, choć ton nadaje Berlin. Tak wielka była wiara w „wodza“, który rychło doprowadził „swój naród“ (mein Volk) na dno klęski, nie notowanej w dziejach Niemiec.

Dla „zabezpieczenia elementarnych interesów“ narodu niemieckiego na wschodzie (według słów Ribbentropa) Niemcy ruszają w czerwc 1941 r. na Rosję, na wschód, by zrealizować program „mitolog“ dwudziestego wieku — Rosenberga (zasiadającego także na ławie oskarżonych) lub by „niszczyć 30 milionów Słowian — o czym marzył Himmler. Zdobywanie „Ostraum“ zakończyło się przemarszem dziesiątek tysięcy obdartych jeńców niemieckich na ulicach Moskwy (zdjęcia te zostały podobno po raz pierwszy pokazane ludności niemieckiej). Wśród widzów niemieckich muszę wywołać głębokie wrażenie. Były to przecież resztki sławnej 6-tej armii marszałka Paulusa spod Stalingradu.

Pokazano także fragment odkrytych grobów pomordowanych oficerów polskich w Katyniu i Groby tych „dziesięciu tysięcy“ oficerów odkopane były dwa razy: raz przez Niemców, następnie przez Rosjan. Widza polskiego uderza uwaga komentatora, jakoby sprawa Katynia była nadal „nierozwiązaną zagadką“ i że nadal „otwarte jest pytanie“ w jaki sposób oficerowie polscy zginęli. Reżyserowi niemieckiemu nieznane są widocznie dokumentacje polskie, opublikowane od wielu lat w Londynie a z których niedwuznacznie wynika, iż ta ohydna zbrodnia popełniona została z rozkazu Kremla i przez wyznaczonych przez niego oprawców. A może niedomówienie to jest celowe?...

Jedną z bardziej znanych budowli zachodniego Berlina jest słynny „Berliner Sportpalast“, wybudowany w styczniu 1911 r. a więc przed 50 laty. W tej wielkiej hali sportowej, której nie zdążyłem jeszcze zwiedzić, odbywały się od 50 lat — i odbywają nadal (od 1951 r.) — wielkie imprezy sportowe. W tych dniach np. cały Berlin sportowy entuzjazmował się sześciodniową kolarską, wyścigami kolarskimi nieznanymi w Polsce, lecz niezmiernie popularnymi we Francji, Belgii a zwłaszcza w Niemczech. Na torze długości ok. 166 metrów ze 30 kolarzy kręci kółkiem przez 145 godzin —

(Dokończenie obok)

KRONIKA WOJSKOWA

TURCJA. Już przed rekiem tureckie siły zbrojne osiągnęły, jako pierwsze, pułap ustalony w 1957 roku przez władze Paktu Atlantyckiego („plan MC-70“).

Wojsko składa się z 23 dywizji, podzielonych na samodzielne grupy brygadowe po około 4.000 oficerów i szeregowych. Z tej masy, 12 dywizji jest w dyspozycji dowódcy „atlantyckich“. Całość wojska podzielona jest na 9 korpusów. Ponadto istnieją 3 dowództwa armii. Niezależnie od wojska regularnego istnieje 40 skadrowanych batalionów obrony krajowej, mającej także samodzielne kompanie c.k.m. Istnieje też odrębny korpus żandarmerii w sile około 50.000 oraz dwukrotnie liczniej „korpus straży leśnej“. Broń pancerna wojska regularnego wyposażona jest przeważnie w ciężkie czołgi amerykańskie.

Dzięki amerykańskiej pomocy, także lotnictwo zostało rozwinięte i dobrze wyposażone. Składa się z 20 eskadr różnego autoramentu i posiada 9 najnowocześniejszych wyposażonych baz, nie licząc mniejszych lotnisk i lądowisk. Bazy te oraz 12 eskadr myśliwców bombowych oddano do dyspozycji dowódców atlantyckich. Dowódcą lotnictwa jest nadal gen. Tansel, który w listopadzie poturbował się przy zeskoku spadochronowym. Poligon lotniczy Bandirma nad Morzem Marmara używany jest także przez niemiecką „Luftwaffe“.

Marynarka wojenna jest najsłabsza, choć także się unowocześnia. Składa się z 12 dość nowoczesnych niszczycieli, 10 okrętów podwodnych oraz 11 ciężkiej i 10 lekkiej jednostek i statków pomocniczych. Jej stan liczebny sięga 25.000. Stary, poniemiecki pancernik „Yawuz“, nie należy wprawdzie do floty aktywnej, jednak posiada jeszcze 10 dział 28 cm. i stoi na kotwicy w porcie wojennym Gölçük. Drugą główną bazą marynarki wojennej jest Iskenderun.

JUGOSŁAWIA. Podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde“, wojsko lądowe liczy około 225.000 oficerów i szeregowych i składa się z 8 korpusów i 30 dywizji, prawdopodobnie niepełnych. Spośród nich tylko 3 są typu pancernotankowego. Uzbrojenie i wyposażenie wojska jest na ogół przestarzałe i mieszane: niemieckie, włoskie, amerykańskie i sowieckie. Nowoczesnych czołgów

i dział nie ma. Przemysł zbrojeniowy produkuje tylko broń ręczną, granatniki i amunicję.

Lotnictwo, liczące 18.500 oficerów i szeregowych, przedstawia się także skromnie. Eskadr bombowych nie ma, a klucze rozpoznawcze włączone są do eskadr myśliwskich. Rdzeniem lotnictwa są samoloty amerykańskie, głównie „F-84“, których jest około 200. Dalsze 400 samolotów niemieckiego, sowieckiego i czeskiego pochodzenia posiada znikomą wartość bojową. Większych lotnisk jest 10, jednak ich wyposażenie przeważnie nie jest nowoczesne. Szwanej sieć radarowa i obrona przeciwlotnicza.

Marynarka wojenna składa się z około 70 przestarzałych małych okrętów, mianowicie z 2 niszczycieli z 1943 roku, 4 b. włoskich fregat, 1 starego okrętu podwodnego, 13 przybrzeżnych trałowców i 50 ścigaczy, nie licząc statków pomocniczych. W budowie znajduje się od 15 lat niszczyciel „Split“ o wyporności 2.400 ton oraz 25 ścigaczy sowieckiego typu o wyporności 50 ton i szybkości ok. 40 węzłów. Słabe lotnictwo morskie skoncentrowane jest w Kotorze.

WŁOCHY. — Stworzony w 1872 roku korpus „Alpini“, czyli górski, który przed 2. wojną światową składał się z 120 kompanii i 47 baterii, obejmuje obecnie tylko 70 kompanii i 47 baterii, jednak nadal stanowi, obok Bersaglierów, elitę wojska włoskiego. Wielką popularność narciarstwa i alpinistyki wśród mieszkańców dolin północnych Włoch zapewnia mu, mimo o wyłudnienia górskich powiatów, doskonały narybek.

Kilka miesięcy temu pochowano w wielkich honorami 28-letniego konia „Albino“, który był ostatnim końskim uczestnikiem bodaj ostatniej szarży kawalerijskiej przez pułk „Savoia“ w dniu 24. 8. 1942 roku na froncie rosyjskim.

Dnia 12 stycznia wystrzelono po raz pierwszy dwustopniową rakietę kosmiczną włoskiej konstrukcji. Szczegółów dotychczas nie ujawniono. Wiadomo jedynie, że osiągnęła wysokość około 160 km. Nie wiadomo również, czy rząd zgodził się na umieszczenie wyrzutni rakiety „Polaris“ we Włoszech. Budowa wyrzutni rakiety „Jupiter“ dobiega końca. Krążownik „Garibaldi“ zostanie w najbliższym czasie uzbrojony w rakietę przeciwlotniczą „Terrier“, które już wyładowano w bazie marynarki wojennej La Spezia. Rakiety te mają później otrzymać także inne większe okręty. Przeciwlotnicza rakietka włoskiej konstrukcji „Contraves“ ma b. mały zasięg: 5 do 10 km. Kage.

BRIDŻ

Oto ciekawa rozgrywka, pouczająca zarówno dla obrońców jak i rozgrywającego. Niewielu niezłych graczy potrafi należycie rozegrać względnie obronić te 3 bez atutu:

♠ 6 2
♥ 9 7 5
♦ KD7532
♣ K 2

♠ W 9 8 5 3
♥ D 6 4
♦ 6 4
♣ 10 5 3

N
W E
S

♠ K 7
♥ W 10 8 2
♦ A W 9
♣ W 9 8 6

♠ A D 10 4
♥ A K 3
♦ 10 8
♣ A D 7 4

W zaatakował pikiem. Wyjście niegroźne i usuwa problem impasu w tym kolorze. Klucz powodzenia leży w kolorze karowym. Jeśli E zabije w drugiej lewie figurę karową, rozgrywający gra wygra. Doszedłszy do ręki w trzeciej lewie, prawdopodobnie po odegraniu pika, weźmie lewą karową, odda następną i ma dojść do stołu do wyrobionych kar po przez króla treflowego. Jeśli w drugiej lewie obrońca nie da się uspić podwójnym zatrzymaniem w karach i zagraną figurę karowej nie zabije, rozgrywający nie znajdzie dziesiątej lewy, o ile obrońcy nie zasną. Sporo graczy zdobędzie się na taką obronę, ale niewiele rozgrywających znajdzie zupełnie pewny sposób wygrania tej gry. Nie widząc kart będą rozgrywać w sposób uprzedni przypuszczając, że as karowy nie znajduje się na lewo. Wystarczy pierwsze karo przepuścić na stole nie kładąc figury! Następne zagranie w tym kolorze musi już wypędzić asa figurę ze stołu i obrońcy będą bezradni. Warto zapamiętać ten sposób wyrobienia długiego koloru, bo podobna sytuacja na pewno przytrafi się nam przy stoleku bridżowym.

Przed wyświetleniem tego filmu pokazano tygodnik aktualności. Panował wtedy na sali żywy gwar. Gdy rozpoczęto wyświetlanie filmu norymberskiego zapanowała na sali głęboka i przejmująca cisza. Być może, że młodemu pokoleniu niemieckiemu niektóre sceny wydawały się niezrozumiałe, albo wręcz nieprawdopodobne. Być może... Oby jednak młodzież niemiecka, zdobywszy się na zobaczenie tego filmu, potrafiła także z tej okrutnej lekcji wyciągnąć właściwą naukę dla siebie, dla swego narodu, będącego naszym sąsiadem.

Paweł Hęciak

WIDOWNIE TEATRANE ZNOWU ŚWIECĄ PUSTKAMI

Prasa warszawska stara się znaleźć przyczynę, dlaczego od jakiegoś już czasu widownie teatralne w Polsce „świecą pustkami“. Treść tych artykułów przypomina sytuację sprzed 1956 r., kiedy to — jak wiadomo — teatr spełniający rolę agitatora, bojkotowany był przez społeczeństwo. Z ostatnich wynurzeń na ten temat m. in. warszawskiego „Głosu Pracy“ (nr. 239) dowiadujemy się, że na przykład „aktorzy teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach grają często dosłownie dla garstki widzów. Także Kraków, który ma dobre teatry, może się pochwalic podobnymi sukcesami. W poznańskich teatrach widownie również świecą pustkami“.

Przed wszystkim — pisze wspomniany dziennik — robotnicy i młodzież stonają dziś od teatru. „Czy brak robotników na widowni świadczy, że nie chcą oni chodzić do teatru?“

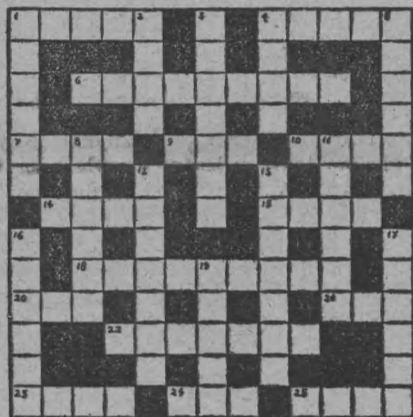
Przyczyn tego zjawiska — stwierdza „Głos Pracy“ — jest wiele. Do dość ważnych należy dobór odpowiedniego repertuaru, który by widzów interesował. (FEC)

ERRATA

W dodatku literackim „Lekkim Piórem“ przy numerze 2/967/663 z dnia 12 stycznia br. do wiersza pt. Modlitwa J. A. Teslary zakradły się dwa błędy, które prostujemy. Ostatni wyraz pięknego motto z pisma św. Augustyna brzmi nie: „idem“, lecz „videam“. „Moriar nec moriar, ut eam videam“ — „Umrę czy też nie umrę, bylebym Ją (Twarz Boga) ujrzeć“.

W tekście wiersza w 12. wiersz od góry opuszczono wyraz „te“ co okalawito rym wiersza. Powinno być: „A dałeś na to nam pół-wzrok i pół-dotyk i te bezsilne kikuty rozumu“.

KRZYŻÓWKA NR 402/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) forma poetycka; 4) krąweń; 6) bitwa, która przyniosła koniec niepodległości greckiej; 7) i 10) zaczął się we Florencji; 9) i 24) mnóstwo; 14) zwierzę domowe; 15) pojęcie muzyczne; 18) człowiek zmienny; 20) cyfra; 21) dziennik warszawski przed wojną; 22) tragiczna dla Szwedów bitwa na Ukrainie; 23) i 25) miasto Mozarta.

Pionowe: 1) skapieć; 2) sandał; 3) czerpak; 4) zły duch; 5) potrawa; 8) stolica dawnej Assyrii; 11) tam leżą Ateńskie; 12) gwałt; 13) sala w pałacu królewskim; 16) Litwin z poematu; 17) wdziek (wspak); 19) mowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 395/60

Poziome: 1) i 4) Mikołaj Rej, 6) nawalnica, 7) doza, 9) i 24) ostrze, 10) Prut, 14) i 15) powijaki, 18) oszczerca, 20) i 21) korpus, 22) wyprawa, 23) i 25) zmarłak.

Pionowe: 1) metoda, 2) ława, 3) Pułaski, 4) Piza (wspak), 5) Judyta, 3) rokosz (wspak), 11) Parker (wspak), 12) niezbyt, 13) awersja (wspak), 16) Tokarz, 17) kosmyk, 19) zaraz.

Wydawnictwa „LIBELLI“

- Cena:
- Z. Romanowiczowa: BAŚKA I BARBARA ... N.F. 5.00 — 7 sh. — \$ 1.00
 - Z. Romanowiczowa: PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE ... N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00
 - T. Nowakowski: OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
 - F. Czarnyszewicz: LOSY PASIERBÓW ... N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
 - G. Picon: PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ N.F. 30.00 — 42 sh. — \$ 6.00
 - P. Castex: WYPISY I STUDIA Z LITERATURY FRANCUSKIEJ XX WIEKU. Z ilustracjami N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA“ — 12 rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV

PRZEGLĄD SPORTOWY

POLSCY LEKKOATLECI W CZŁOWECIE ŚWIATA

Dwaj czolowi statystycy lekkoatletyki: Don H. Potts (USA) i R. Quercetani (Włochy) opublikowali na łamach amerykańskiego miesięcznika „Track and Field News“ swoją doroczną listę 10-ciu najlepszych zawodników świata. Lista ich od szeregu lat uznawana jest za najbardziej miarodajną.

Z satysfakcją można stwierdzić, że nazwiska Polaków pojawiają się na liście aż 12 razy a trzech Polaków (Krzyżkowiak, Schmidt i Sidło) uznanych zostało za najlepszych na świecie w roku 1960. Nazwisko Krzyżkowiaka powtarza się trzykrotnie, jest on jedynym zawodnikiem, którego spotkał ten zaszczyt i nikt nie zdołał mu dorównać w ilości zdobytych punktów (22). Jest on pierwszy na 3000 z przeszk., 3-ci na 5 km, i 7-my na 10 km. Rut jest 4-ty w młocie, Zimny 5-ty na 5 km., Piątkowski 6-ty w dysku, Malczerczyk również 6-ty w trójskoku, Foik 7-my na 200 m., Chromik 8-my na 3000 m z przeszkodami i wreszcie Sosgórnik 10-ty w kuli.

Dając 10 p. za pierwsze miejsce i idąc w dół aż do 10-go, który otrzymuje 1 p., uzyskujemy tabelkę światową:

USA 403 p. — ZSRR 173 p. — Polska 73 p. NRF 55 p. — NRD 47 p. — Francja 34 p. — Węgry 31 p. — N. Zelandia 26 p. — Australia 23 p. — Włochy 23 p.

Oczywiście w roku olimpijskim wyniki igrzysk dominowały, ale nie zawsze. Decydował jednak przebieg całego sezonu. Pozytywnie Polaków są wybitnie, Anglików na liście prawie nie ma (tylko Radford, Merriman, Hyman i Rowe na dalekich miejscach).

Sezon halowy w USA jest już w pełni. Ostatnio Thomas skoczył wżwyz 2,14 a O'Brien pchnął kulą 18,98. W Nowej Zelandii ma się odbyć w najbliższym czasie 6 wielkich meetingów z udziałem Halberga, Moensa, Snella i innych.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ZAKOPANEGO

Zawody odbyły się w doskonałych warunkach atmosferycznych. Niestety skoki, które miały się odbyć już na przebudowanej dużej Krokwi, musiały być rozegrane na średniej skoczni, bo duża jeszcze nie jest gotowa. Wyników skoków jeszcze nie znamy.

W biegu kobiet na 5 km. zwyciężyła pewnie Biegułówna, mimo że na trasie musiała zmieniać zlaną narzę. Czas jej 17,35,2. Druga przybiegła Legierska 18,15,5, trzecia Szturc 18,28,5. Czekańska, A. Krzeptowska i Daniel nie startowały.

Wśród mężczyzn, którzy przebiegli 15 km., najlepszym okazał się Sobczak. Jego czas: 51,53,3. Tym razem Rysuła pobiegł znacznie lepiej, choć nadal nie jest w formie, i zajął drugie miejsce w czasie 52,01,8. Trzeci przybiegł Budny w czasie 52,23,8, czwarty Gut-Misiąga, czas 52,34,3, piąty Figura, czas 52,55,4.

Rozegrano także na Gubałowie biegi juniorów, w których uczestniczyło ponad 300 dziewcząt i chłopców.

BOKSER KASPRZYK W WIEZIENIU

Zdobywca brązowego medalu na Olimpiadzie Marian Kasprzyk został areztowany za pijaństwo i awantury. Grozi mu kara paru lat więzienia i dożywotnia dyskwalifikacja.

KENNEDY SPOKOJNIE

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych interesuje się żywo sportem i jest zdania, że w Stanach sport chyli się ku upadkowi. By proces ten odwrócić, prezydent zamierza utworzyć komisję dla zdrowia i kultury fizycznej przy Białym Domu. Gubernatory wszystkich stanów mieliby składać raporty Kongresowi o stanie zdrowia i sportu na ich terenach.

NIEDER ZOSTAJE BOKSEREM

Mistrz olimpijski i rekordzista świata w pchnięciu kulą, któremu lekarze, z powodu przewlekłej kontuzji kolana, za-

kazali tej dyscypliny, chce się przerzucić na zawodowy boks. Przed poświęceniem się kuli Nieder grał w amerykański futbol, ale tam właśnie uległ pierwzej kontuzji i musiał szukać innego sportu. Trudno uwierzyć, by mógł być dobrym bokserem, mając chore kolano.

TENISOWE MISTRZOSTWA AUSTRALII

W Melbourne odbywają się obecnie mistrzostwa tenisowe na kortach trawiastych, gdyż w Australii mamy teraz lato. Turnieje należą do „wielkiej czwórki“ (Australia, Francja, Wimbledon i Forest Hills w USA) i stanowi podstawę do późniejszej klasyfikacji najlepszych amatorów.

W tym roku mistrzostwa australijskie są prawie wyłącznie imprezą wewnętrzną, gdyż graczy z innych krajów prawie nie ma. Po grach w pucharze Davisa Włosi i Amerykanie powrócili do domu i pozostali jedynie Angli i drugorzędni. Nie gra także najlepszy amator świata Frazer, który leczy uszkodzone kolano. Na pierwszym miejscu rozstawiony został Laver, szeszoletni mistrz. Z cudzoziemców najwyżej rozstawiono Anglika Sangstera, który osiągnął ostatnio szereg dobrych wyników. Doszedł on do trzeciej rundy, ale wykreślił nogę i nie wiadomo czy będzie mógł dalej grać. Były mistrz świata Fred Perry przepowiada Sangsterowi dużą przyszłość.

BRYTYJSKI STRAJK PIŁKARZY ZAZEGNANY

W ostatniej chwili doszło do kompromisu, przy pośrednictwie ministra pracy, i gracze angielscy wyszli w sobotę, jak zwykle, na boisko. Pertraktacje zakończyły się dużym zwycięstwem piłkarzy zawodowych, którzy uzyskali szereg swobód i widoki na lepsze zarobki. Dotyczy to tylko gwiazd grających dla czołowych klubów. Zespoły małe i biedne płacić wiele nie mogą, bo są w ciągłych kłopotach finansowych.

J. Garliński

Piłka nożna we Francji

W lidze toczą nadal ze zmiennym szczęściem zaciętą walkę o pierwsze miejsce trzy czołowe kluby: Monaco, Racing i Reims. Dotychczasowy lider tabeli paryski Racing, musiał ustąpić miejsca klubowi z Monaco wprawdzie tylko gorszym stosunkiem bramek. Klub książęcy, w którego szeregach gra trzech Polaków: Nowak, Łuciwowski i Theo-Szkudłowski, posiada wprawdzie zespół i oo zeszłorocznym zwycięstwem w pucharze sięgł odważnie po tytuł mistrza Francji. Trudno przewidzieć, jakie będą dalsze koleje mistrzostw bo Reims, aczkolwiek najstarszy z wielkiej trójki, nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa. Jedenaście mistrza Francji przesługuje ostatnio wyraźny „peh“. Powtażające się kontuzje Kopszewskiego osabiają atak drużyny, która na dobitkę straciła znowu swego najlepszego strzelca Fontaine'a na skutek powtórnego złamania nogi. Mimo ciężkich ciosów, zakartowany w walkach zespół pozostaje jednym z faworytów mistrzostw, dzięki do konalym elementom swego składu do których zaliczyć możemy Polaków Redzika, Siatkę i Glowackiego.

Sedan, Angers, Rouen i Lens stanowią następną z kolei czwartą grupę klubów w tabeli. Niepodzielną sprawili Sedan-czyzy wysuwając się nagłym zrywem na 4-te miejsce, wyprzedzając górników z Lens. Górnicy oddali się nieco od czoła osłabieni kontuzjami Biegańskiego i Wisniewskiego ale w niedługim czasie powinni naszym zdaniem nadrobić teren. Gorzej powodzi się drużynie z St. Etienne, gdzie, po odejściu trenera Smieji do Genewy, zapanował lekki chaos. Za to Lotaryńczycy z Nancy opanowali okres słabości i pna się coraz bardziej w górę. Nowy nabytek z Reims Biernat znalazł się w doborowym towarzystwie rodaków Brzeźniaka, Wałętka i Adameczyka. Dół tabeli zajmują Troyes i paryski Stade i jak na razie sytuacja jest naprawdę rozpacziwa. Trochę lepiej wyglądają szanse oceniaenia Limoges i górników z Valenciennes ale za wcześnie jeszcze na optymizm.

- 1. Monaco — 34 pkt., 2. Racing — 34 pkt., 3. Reims — 30 pkt., 4. Sedan — 27 pkt., 5. Angers — 27 pkt., 6. Rouen — 25 pkt., 7. Lens — 24 pkt., 8. Nimes — 24 pkt., 9. Nicea — 23 pkt., 10. Rennes — 23 pkt., 11. Le Havre — 22 pkt., 12. Tuluz — 22 pkt., 13. St. Etienne — 22 pkt., 14. Nancy — 21 pkt., 15. Lyon — 21 pkt., 16. Grenoble — 18 pkt., 17. Valenciennes — 17 pkt., 18. Limoges — 17 pkt., 19. Stade — 14 pkt., 20. Troyes — 11 pkt.

z. f.

NA zebrania i obchody ogólnonarodowe w Londynie zjawia się zwykle starsza, dystygowana Pani, o delikatnym wyglądzie, którą gospodarze sali wprowadzają do pierwszego rzędu. Ludzie się wzruszają, wstają, biją brawa. To Marszałkowska Piłsudska, jedna z duchowych przywódczyni emigracji. Pani Marszałkowska nigdy nie przemawia, ale za to obdarzyła nas właśnie swymi „Wspomnieniami”. Książkę wydała z pietyzmem firma „Gryf” zapewniając w ten sposób dotkliwą lukę w naszym piśmiennictwie. W czasie wojny, „Wspomnienia” Al. Piłsudskiej ukazały się w języku angielskim. Długo więc, zbyt długo trzeba było czekać na zaopatrzone w liczne zdjęcia i powiększone dla rodzimego czytelnika — polskie wydanie.*

Otrzymałmy dzięki temu piękną i cenną książkę. Piękną dzięki prostocie i bezpośredniości, z jaką autorka opowiada o niezwykłych i wielkich wydarzeniach, które działy się w Polsce na przestrzeni półwiecza, i o niezwykłym i wielkim człowieku, który był jej mężem.

Cenną książką jest przez to, że Al. Piłsudska daje wiele nieznanych informacji politycznych i nieogłoszonych dokumentów. Nawet dla człowieka, wgrzyzionego w te czasy książka przynosi sporo ciekawych naswietleń i nasuwa wiele refleksji.

Postacią centralną „Wspomnień” jest oczywiście Józef Piłsudski. Autorka pisze o nim tak, jak żona o mężu. Kreśli obraz szczęśliwego życia rodzinnego, wśród skromnych spartańskich obyczajów domowych. Mówi o bezgranicznym umiłowaniu przez męża córek i dzieci w ogóle. Maluje jego codzienne zamiłowania i wielką nieustanną pracę dla kraju. Wspominając Piłsudskiego, pisze o nim początkowo jako o „Ziuku” z organizacji bojowej PPS, potem, jako o „mężu”, często wprost jako o „Piłsudskim”. Czuję się, że dla autorki był on nie tylko mężem, ale że pozostał Wodzem, naczelnym wodzem, do którego odnosi się z żołnierskim respektem.

Bo Aleksandra Piłsudska była tym prawdziwym żołnierzem. Piłsudski był przeciwny służbie liniowej kobiet, ale zgadzał się na ich udział w służbie pomocniczej, jako łączniczek, pracujących w wywiadzie wojskowym i t. d.

Pracy polskich kobiet w wojsku, już przed pierwszą wojną światową podjętej, poświęca autorka wiele ciepłego miejsca. Gdy służba kobiet w A.K. była zjawiskiem masowym, gdy w 2 Korpusie istniała PSK, gdy inne kraje, m. in. Anglia, zażądały od kobiet pomocy w działaniach wojennych, zjawisko to już nas nie dziwi, lecz wówczas, przed przeszło 50 laty widok kobiet w wojsku budził niemal zgrozienie. Kobieta, posługująca się rewolwerem, przewożąca na swoim ciele ukrytą broń i pasy z dynamitem, uczestnicząca w napadzie na pociąg rosyjski, wywożący pieniądze z Polski do Rosji, to... no to właśnie Marszałkowska Piłsudska, wówczas Aleksandra Szczerbińska, kowalniczka Ola...

Rola jej w walkach o niepodległość Polski była samoistna, niezależna nawet od Piłsudskiego, którego autorka poznała dopiero po wstąpieniu do PPS. Choć o swej działalności bojowej Aleksandra Piłsudska pisze jako o sprawach zwykłych, rozumiejących się same przez się, czytelnik musi podziwiać zimną krew, samozaparcie się, przytomność umysłu, cnoty, wynikające z gorącego, ofiarnego patriotyzmu przekazanego Aleksandrze, jako dorastającej pannie z „dobrego domu”, przez babkę czynną w Powstaniu 1863 roku.

* Aleksandra Piłsudska: „Wspomnienia”. Opr. szytwna s. 360, Cena £1.15.0, \$6.00 lub 25 NF. Wyd. „Gryf”, 1960.

R. PIETRZYŃSKI

PIĘKNA I CENNA KSIĄŻKA

Wspomnienia Aleksandry Piłsudskiej

MARSZAŁEK Piłsudski nie napisał swoich wspomnień. Wspomnienia żony zapewniają ten wielki brak w polskiej literaturze politycznej. Książka Marszałkowej pokazuje Piłsudskiego jakim był w rzeczywistości. Odmienny często od obrazu wytworzonego przez przeciwników. Na przykład wbrew opowiadaniom o „ponurym Piłsudskim”, Marszałkowska przedstawia go jako człowieka z natury wesołego, obdarzonego wybitnym zmysłem humoru, lubiącego śmiać się i innych do śmiechu pobudzać. Inna rzecz, że z czasem zmęczenie pracą, irytacje i troski, a także ohydne potwarze i oszczerstwa, wlokące się za nim spowodowały zmiany w jego usposobieniu. Wypadki majowe na przykład wstrząsnęły nim głęboko i postarzały go, według autorki, o dziesięć

lat. Życie w ciągłej obawie przed zamachami rodzinnymi i komunistycznymi wyczerpywały również Marszałkowską.

Ciekawym na przykład szczegółem podanym przez autorkę jest wskazanie na kontrast między prawą i lewą ręką Piłsudskiego. Lewa dłoń, wąska i nerwowa to, „ręka artysty i marzyciela”, prawa — zaznacza Marszałkowska — była, jakby innego człowieka, silna, brutalna — „ręka żołnierza i człowieka czynu”.

Książka porusza wiele tematów, które powinny być traktowane osobno. Wybieram jeden — stosunek do Narodowej Demokracji, który we „Wspomnieniach” poruszony jest stosunkowo często, aczkolwiek nie zajmuje głównego miejsca. O Narodowej Demokracji pisze Piłsudska bez żółci jako o głównym wrogu

wewnętrznym polityki swego męża, jako o stronnictwie „diametralnie różnym co do programu i metod od PPS”, z którym wówczas była związana. Po wypadkach majowych co prawda tym głównym wrogiem stała się lewica, która początkowo zamach Piłsudskiego całą siłą poparła.

POKOLENIOM przyszłym być może trudno będzie zrozumieć, na czym polegała właściwie ta wielka różnica, która wytworzyła homerycki bój między zwolennikami Dmowskiego i Piłsudskim. Bo w Polsce niepodległej nateżenie tego boju nie miało już wiele uzasadnienia.

Być może znajdują się tacy, którzy będą dowodzili, że między Piłsudskim i Dmowskim istniał ukartowany z góry podział ról w czasie pierwszej wojny światowej. Piłsudski działał w Kraju, Dmowski na Zachodzie. Tymczasem żadnego planu co do podziału ról nie było, choć może Piłsudski dążył do jakiegoś porozumienia. Żona jego wspomina np., że w r. 1914 po wybuchu wojny, Józef Piłsudski posłał ją i Wandę Wasilew-

ską, (późniejszą zdrażczynią i rene-gatkę), przez front do Warszawy do Romana Dmowskiego. Uważając wojsko „wykonawcą woli rządu narodowego”, Piłsudski dążył do oparcia się na społeczeństwie polskim w Królestwie. Stąd misja tych pań do Dmowskiego, do której w końcu nie doszło. Z misją tą Piłsudski wysłał następnie harcerza Malkowskiego, który widział się z Dmowskim, ale wrócił z niczym.

Po raz drugi, już po wojnie, Piłsudski odwołał się do Dmowskiego, wysyłając do niego do Paryża słynny list z 21 grudnia 1918 roku. Zwracając się per „Drogi Panie Romanie” i powołując się „na naszą starą znajomość” proponował

(Dokończenie na str.8)

Wiadomości

NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU WPLACILI:

Kpt. Jan Jaworski L.S. Co. 4013 70,91 NF; Por. S. Kozłowski 4096 L.S. Plat. (Gd) 70,00 NF; Kpt. Łysiak Stanisław 4086 L.S. Co. 87,00 NF; Kpt. Feliks Iwański 4085 L.S. Co. 175,20 NF; Płk. Protasewicz Michał 10,00 NF; Surowcow Bol. 2,00 NF; Mjr. T. Kroja-Kopeć 4507 L.S. Co. — 143,57 NF.

WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK W L'ARGENTIERE

Coroczne zebranie Koła SPK w L'Argentiere jest jakby świętem miejscowej kolonii polskiej w Wysokich Alpach francuskich. Podobnie jak w latach ubiegłych, tegoroczne zebranie dnia 8 stycznia zostało poprzedzone nabożeństwem na intencję Polski odprawionym w miejscowym kościele. W czasie nabożeństwa śpiewano 1 grano na organach kołody polskie, a proboszcz ks. Bonnardel, przyjaciel Polaków, wygłosił piękne kazanie na temat tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej.

Po południu odbyło się walne zebranie członków Koła w miejscowej sali parafialnej, pod przewodnictwem sekretarza SPK we Francji S. Domańskiego. Sprawozdanie za ubiegły rok złożył prezes ustępującego zarządu kol. J. Dobek, a sprawozdanie Komisji Rewizyjnej — kol. W. Chrabaszcz. Ustępujący zarząd otrzymał jednogłośnie absolutorium z podziękowaniem. Nowe władze na rok 1961 zostały wybrane przez akklamację. Zarząd: prezes J. Dobek, wiceprezes B. Piątkowski, sekretarz J. Węgrzyn, skarbnik W. Krzesaj. Komisja Rewizyjna: przewodniczący W. Chrabaszcz, członkowie W. Póltorak i S. Chrabaszcz. Delegatem na Walny Zjazd wybrany został prezes J. Dobek.

Przy okazji walnego zebrania Zarząd Koła zorganizował „gwiazdkę” dla dzieci polskich i francuskich oraz żywą szopkę w inscenizacji i układzie pani Dobek, opartą o motywy polskiej tradycji i ideały niepodległościowe. Po przedstawieniu dzieciom rozdano podarki gwiazdkowe i przyjęto je podwieczorkiem. Jednocześnie odbyło się spotkanie tow. w atmosferze koleżeńkiej i przyjacielskiej z udziałem miejscowego mera prof. A. Giraud, ks. Bernardela, przyjaciół Francuzów i miejscowych Polaków, którzy przybyli na przedstawienie. Wieczorem zorganizowano kolację koleżeńską w

MIGAWKI AMERYKAŃSKIE

San Francisco, w styczniu 1961

WYBORY prezydenckie należą już do wspomnień. I zwycięzcy i zwyciężeni czują się trochę żeżenowani. Po raz pierwszy od 80 lat kandydat na prezydenta wygrał tak nieznacznym „marginem” głosów: na około 70 milionów oddanych głosów nadwyżka, która zdecydowała o zwycięstwie Kennedygo nad Nixonem, wyniosła nie wiele więcej niż 100 tysięcy. Jak wynik wyborów zaważy na problemie „słoń a sprawa polska”? Jeden z dzienników polonijnych rozdarł szaty wskazując, że Kennedy ciągle mówił, że jego administracja wróci do polityki Roosevelta — tego Roosevelta, który podpisał Jaltę, gdzie w ohydny sposób sprzedał „natchnienie świata” Stalinowi... Natomiast Nixon wypowiedział się w Buffalo za granicą nad Odrą i Nysą. Nie podzielał pesymistycznych przewidywań tego dziennika. Nie dlatego, abym był optymistą, ale dlatego, że po doświadczeniach z Rooseveltem i Eisenhowerem wiemy, co warte są obietnice przedwyborcze. (Jeden chyba tylko Truman nie nigdy nikomu nie obiecywał).

Inna rzecz, że Kennedy wygrał na pewno głosami Polonii. Niedawno pewien ekspert z obozu republikańskiego wyliczył 17 powodów przegranej Nixona, a wśród nich „zmowę murzynów, katolików i żydów”. Nie wiem jak tam było z tą zmwową, ale wiem, że na kilka dni przed wyborami sekretarz stanu Herter w wywiadzie prasowym zauważył mimochodem, że rząd amerykański wcale nie zamierza gwarantować Polsce granic nad Odrą i Nysą. Słowem — zdezawował Nixona. Dlaczego to zrobił? Przez naiwność? Na złość Nixonowi?... Tego się nigdy nie dowiemy i ciemna ta sprawa — dziś już zresztą bez znaczenia — pozostanie na zawsze tajemnicą rozgrywek wewnętrznych w partii republikańskiej. Nie o to jednak chodzi. Chodzi o to, że prasa amerykańska albo nie wspominała o tym wywiadzie Hertera, albo umieściła wiadomość o niej w kilku wierszach na 32-iej stronie, prasa polonijna natomiast głośno o tym trąbiła żądając od Nixona „sprostowania”. Na sprostowanie Nixon nie miał już czasu, a może ochoty, a może w ogóle o tym alarmie w prasie polsko-amerykańskiej nie wiedział, i w rezultacie stracił co najmniej pół miliona głosów polonijnych. Katolicyzm Kennedygo odegrał chyba rolę bardzo podrzędną... (A zresztą ktoś zba-

da tajniki psychologii zacnych „polonusów”?). A już na pewno powinowactwo Kennedygo z Radziwiłłami nie miało najmniejszego wpływu na głosy Polonii. (W Ameryce „snobizują” stare rodziny Nowej Anglii i garstka spośród przybyłej po wojnie inteligencji polskiej; starzy „polonusi” mają sporo innych wad, ale są zupełnie wolni od tej ogólnoludzkiej wady).

* * *

Po przeniesieniu się z Europy do Stanów lub Kanady w ciągu pierwszych lat uporczywie i z zapalem „Odkrywamy Amerykę”. Po dwóch lub trzech latach zajęcie to przestaje nas bawić, dochodzimy bowiem do wniosku, że życie w Ameryce bardzo mało się różni od życia w Europie. Rozreklamowany „American way of life” jest oczywiście zwracaniem głowy — frazesem bez pokrycia, choć często i wojowniczo używanym, tak jak np. w niektórych krajach europejskich szermuje się sloganami w rodzaju „świętości nie szargać” lub t.p. Przyparty do muru Amerykanin na prośbę, żeby objaśnił, na czym właściwie polega ten „amerykański styl życia”, albo belkocze nieartykułowane dźwięki zaczynające się od sakramentalnego „well”, albo — jeśli ma poczucie humoru — macha ręką i zaprasza na drinka.

W ciągu pierwszych paru lat pobytu w Ameryce przerażało mnie rozwydrzenie i przestępczość młodzieży. Uważałem to za cechę specyficzną amerykańską i pilnie studiowałem artykuły socjologiczne na ten temat. Aż tu przyszła wiadomość z drogiej sercu memu Szwecji, w której spędziłem pierwsza trzy lata wojny. Za tamtych dawnych czasów, t.j. 17-20 lat temu, Szwecja była krajem nie tylko dobrobytu i kultury, ale i niezamąconej ciszy i flegmy. W ciągu trzech lat nie słyszałem w Szwecji krzyku rozkapryszanego dziecka. Ba — nawet psy w Szwecji nie szczekały. I oto przychodzi wiadomość o wypadkach niesłychanego wyuzdania i chuligaństwa wśród młodych Szwedów. Chuligaństwo więc i przestępczość młodocianych jest znamieniem czasu ogólnoswiatowym. Ameryka wcale tu nie przoduje, a tylko dotrzymuje kroku. To samo dałoby się powiedzieć o innych zjawiskach rzekomo „amerykańskich”, które się jednak zdarzają wszędzie.

To też po dwunastu latach pobytu w Stanach Zjednoczonych zrezygnowaliśmy z odkrywania jakichś „wiel-

kich Ameryk”, t.j. z odkrywania „syntetycznych” cech amerykańskich. Natomiast z przyjemnością oddaję się zabawie odkrywania „małych Ameryk”, t.j. drobnych ale charakterystycznych zjawisk i wypadków, o których bez większej przesady można powiedzieć, że się mogą zdarzyć „tylko w Ameryce”. Do niedawna byłem np. pewien, że więzienie za długi znikło w krajach anglosaskich wkrótce po napisaniu przez Dickensa powieści „Little Dorrit”. Aż tu przed kilku dniami wypuszczono w Kalifornii z więzienia 67-letniego Freda Blocka, który przesiedział pod kluczem 9 lat za nieplacenie żonie alimentów. Oczywiście z punktu widzenia litery prawa było to więzienie nie „za długi”, lecz „za lekceważenie sądu”. A jednak biedny Block żadnego sądu nie lekcewał, a przemęczył się w ciemnicy przez dziewięć lat za to, że nie płacił babie pieniędzy. Wyszedł na wolność siwy jak gołąb, no i jako zadajdy wróg instytucji małżeństwa. Teraz pytanie: czy zapłacił zaległe alimenty? — Nie, nie zapłacił i oświadczył prasie, że ex-zona nie powącha ani centa. Więc dlaczego go zwolniono? Czy przez wzgląd na wiek i siwy włos? Czy może doszli do wniosku, że więzienie za długi jest zabytkiem niehumanitarnym? O, nie. Zwolniono go po prostu dlatego, bo prokurator (district attorney) przekonał się, że dalsze trzymanie Freda w więzieniu za nadto obciążałoby budżet powiatowy.

Dn Bonifacjusz

WYROKI NA IWIŃSKĄ I JEJ CÓRKĘ

Na łamy prasy zachodniej powróciło nagle żywe zainteresowanie tajnym sądownictwem sowieckim i łagrami, czego wszystkim — według części tejże prasy — pod „dobrym” Chruszczowem a po śmierci Stalina rzekomo już nie było. Słuszne głosy oburzenia i protestu odezwały się z okazji wiadomości o wyrokach na Olę Iwińską i jej córkę Irinę, które stanowiły najbliższe otoczenie Borysa Pasternaka, autora odznaczonej nagrodą Nobla, głośnej powieści „Doktor Żiwago”.

Okazuje się obecnie, że już w kilka tygodni po śmierci Pasternaka, 30 maja ub. roku znikła nagle bez śladu wpiery Olga Iwińska, pierwowzór bohaterki wspomnianej powieści, Lary, a w rychło potem jej córka Irina. Dopiero ostatnio, w styczniu dotarły na zachód informacje, że obie otrzymały w grudniu bezjawnej rozprawy wyroki, matka na 8 i córka na 3 lata łagru. Kiedy prasa światowa poruszyła już tę sprawę, odezwały się też oficjalne komentarze Moskwy.

Oskarżając one Iwińską o rzekome otrzymanie z krajów zachodnich „dro-

gami nielegalnymi przekazów pieniężnych i towarowych tytułem autorskich należności Pasternaka. Ponadto, przypisuje jej Iwińską próbę przehandlowania cudzego przekładu jako własnego z finansową krzywdą młodego autora. Córka została zasądzona za pomoc matce w „kryminalnych kontaktach z cudzoziemcami” w „szmuglu obcej waluty”. Iwińska jest w całej sprawie przedstawiona jako zły duch Pasternaka, z czego komentatorzy zachodni wnoszą, że potępienie jej może torować drogę przywróceniu do łask samego pisarza, który po śmierci nie wzbudza obaw.

Tajne sądownictwo administracyjne dawnego NKWD, znikanie ludzi bez śladu i potem wyroki na 3, 5 lub 8 lat, w praktyce bezterminowe, bo zależne wyłącznie od woli się władzy, to wszystko jako Polacy, doskonale znany z własnego doświadczenia. Aresztowanie Iwińskich dowodzi, że stara maszyna policyjna Stalina i Berii, usuwająca politycznie niewygodnych ludzi i dostarczająca siły roboczej łagrom funkcjonuje dalej, choć ją tylokrotnie sowietologia zachodnia grzebała. (s.)

300-LECIE UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA

(Dokończenie ze str. 1)

HISTORIA UKJ I ROLA MŁODZIEŻY

Jako następny wystąpił prof. dr. Zdzisław Stahl i wygłosił wykład „O założeniu, misji i dziejach UKJ”, którego obszerniejszy tekst ukaże się na łamach „Orla” w najbliższej przyszłości. Z kolei mgr. A. Treszka, przemówił na temat „Młodzież akademicka UKJ”.

Młodzież Lwowa — rozpoczął — podobnie jak studenci wszystkich chyba miast na świecie i wszystkich czasów, nie była zbiorem samych cnót i sprawiała nieraz kłopoty władzom. Historia zanotowała na lwowskim uniwersytecie wśród innych wyczyniły poety Fr. Karpińskiego; podczas inauguracji w 1759 r. dzielił on swoim berłem doktorskim protestowiczą, któremu się akademicka godność lwowskiej uczelni nie podobała. Skłonna do figlów i bójek,

którymi kłopotala władze akademickie i starościńskie, młodzież ta razem brała żywy udział w życiu narodowym i gotowa też była zawsze walczyć w obronie praw swojej uczelni. Kiedy po rozbiorach przyszły wojny napoleońskie, nie brakło w nich polskich studentów. Opróżniały się ławy naszego uniwersytetu, podczas wojny Ks. Warszawskiego i armii ks. Józefa z Austriakami, choć poddany Austrii był wówczas Lwów i podobnie działo się w okresie późniejszych powstań przeciw Rosji. W czasie wiosny ludów młodzież lwowska wywalczyła wprawdzie autonomię uniwersytetu a później zbrojnie broniła go, kiedy austriackie armaty otworzyły ogień na jej uczelnie. Na przelomie stuleci Lwów był najważniejszym chyba ośrodkiem ideowego życia polskiej młodzieży, która też zasilila następnie licznie szeregi walczących o niepodległość, następnie o polskość Lwowa podczas jego obrony w 1918 r. czy też zaslaniając hekatombą swej krwawej ofiary pod Zadwórzem w 1920. W Polsce niepodległej ważnym dalej i żywotnym czynnikiem była młodzież, a bogate życie organizacyjne przygotowywało ją do roli obywatelskiej. Organizacja pomocy i opieki nad młodzieżą torowała we Lwowie nowe drogi metod w tym zakresie, a zasługi prof. H. Halbana czy prof. B. Koskowskiego były pionierskie. Po dobrym wypełnieniu żołnierskich obowiązków w II wojnie światowej, po kacetach i łagrach, jest dziś młodzież Lwowa rozsiana czy na zachodzie Polski czy na wygnaniu, ale nie wyzrekała się swego miasta ani uczelni.

ŻYCZENIA PROFESORÓW INNYCH UCZELNI

Następnym punktem programu były życzenia, składane UKJ przez profesorów innych polskich uniwersytetów i wyższych uczelni. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego a przedtem doktor i docent lwowski, dr. T. Sulimirski przypomniał z wdzięcznością lata studiów w Lwowie i profesorów A. Fiszerę, L. Kozłowskiego i J. Czekanowskiego, jako uczonych wybitnych, którym wiele zawdzięcza. Podkreślił też, że stare spory Akademii Krakowskiej z Lwowską, należą już dziś do zapomnianej przeszłości. Pani prof. dr. C. Jędrzejewiczowa, jako rektor PUNO, imieniem Społeczności Akademickiej Uniw. Stefana Batorego i jako profesor Uniw. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, złożyła hołd osiągnięciom naukowym i obywatelskim UKJ, bohaterstwu jego profesorów i wychowanków oraz życzyła odrodzenia lwowskiej Almae Matris.

Jako ostatni przemówił, wychowanek i doktor lwowski a profesor Uniw. Poznańskiego prof. A. Laskiewicz, kreśląc wymownie sylwetki lwowskich lekarzy oraz ich wybitne osiągnięcia naukowe, jak prof. Becka czy prof. Nowickiego, a dalej wkład medycyny lwowskiej w rozwój nauki na innych uczelniach. Pieśń Leopolda i Gaudeamus Igitur w wykonaniu Chóru Akad., pod batutą dyr. H. Hosowicza zamknęły inaugurację jubileuszowego roku UKJ, której liczni uczestnicy wnieśli silne i wzruszające wspomnienia oraz wiedzę o mało znanych a interesujących, trzechsetletnich dziejach uniwersytetu lwowskiego.

W sobotę przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory ks. prałat W. Staniszewski odprawił dla uczestników obchodu Mszę św. na intencję społeczności UKJ.

W niedzielę w południe odbył się wspólny obiad wychowanków i profesorów lwowskiej uczelni. Podczas obiadu do którego zasiadło przy stołach 121 osób, gen. R. Odzierzyński wniósł tradycyjne zdrowie po łacinie na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, miasta Lwowa i jego Almae Matris Joanne Casimirianae i odczytał listy od Prez. A. Zaleskiego i gen. W. Andersa.

Dalej przemawiali: dr. L. Pobóg-Kielanowski, gen. Kl. Rudnicki, dr. S. Mękowski, prof. I. Wieniewski, L. Lawiński, M. Gramski, J. Głód. Z kolei wystąpiły gwiazdy „Lwowskiej fall” i zarządem wychowankowie UKJ: przemawiał imieniem lwowskiego „batiara” Tońko - dr. H. Vogelfaenger, oraz odpiewała — przy akompaniowaniu J. Kropiwnickiego — wiankę swoich pieśni, magister prawa Władza Majewska, co zebrani powitali serdecznymi oklaskami. Zakończono obiad zbiorowym akademickim Gaudeamus po łacinie i po polsku za głosem J. Głoda. — Inauguracja 300-lecia UKJ zainicjowana przez Zw. Ziemię Płd. Wsch., wykazała żywotność jego społeczno-cyjowego i wyrażono zgodne życzenie periodycznego zbierania się, podobnie jak od lat czynią profesorowie i wychowankowie Społeczności Uniw. Stefana Batorego. (a)

STANISŁAW KOTWICZ

WIECZÓR NA QUAI D'ORLEANS

CZTERY zielone listki, w środku dojrzała poziomka. Każdy wie, że mowa o pociągu paryskiego metra. Mechaniczny ten bukciek ruszył właśnie z głębokiej stacji „Jussieu”, stoczył się pod piwnice olbrzymich hal, skręcił w lewo, nachylił jeszcze bardziej w dół. Ma teraz Sekwanę nad sobą. Ale jest w strachu, kołysze się na boki, pędzi jak opętany, bo co będzie jak zrobi się tam w górze dziura i rzeka wleje się do środka? Gdzie się zatrzyma, czy rozleje się aż do Chatelet, a może aż do Opéry? Zatacza jeszcze większy łuk i widząc przed sobą światła „Sully-Morland” zwalnia, bo mu wstyd, że się tak wystraszył, że zawsze te głupie nerwy i na stację wjeżdża już z nonszalancją. Nikt nie wsiada, ani nie wysiada, rusza dalej. Ale za chwilę znów przyspiesza, bo może jednak lepiej na wszelki wypadek, ciągle czyta się o wylawach i powodziach. I już jest na „Pont-Marie”. Wysiada dwóch pasażerów, ja trzeci. Strasznie zimno na górze, na moście najbardziej. Lubilem dawniej ten most, właściwie jego nazwę, wydawało mi się, że to „most Panny Marii”. I też pojeździ na każdym kroku w tym mieście, — myślałem sobie, naiwny. A potem przeczytałem gdzieś, zupełnie niepotrzebnie, że to most pana Marie, głównego przedsiębiorcy budowy mostów za Ludwika XIII-ego. Nic tak nie niszczy złudzeń, jak drukowane słowo. I historia. Więc, pełen melancholii, nacisnąłem guzik w bramie „Biblioteki Polskiej” na Quai d'Orléans w Paryżu.

a pan spóźnił się, jak zwykle. — „To może pójdę od razu na górę, aby tam chociaż się nie spóźnić” — odpowiadam i idę na następne piętro.

We dwiach ustępuję przezornie miejsca domowemu intendentowi, dźwigającemu wielką tacę z kieliszkami. Idę za nim, jak za osłoną czołgu, aż do głównego stołu. Iluż tu ludzi, cała sala pełna, panie, panowie, jacyś francuscy księża, wogóle dużo Francuzów. Dzięki umiejętnie dokonanemu manewrowi, od razu dostaję kieliszek wybornego szampana, rozglądam się za jakimś spokojniejszym miejscem, kłaniam się ze czcią wielkiemu pianście, który wrócił właśnie ze Szwajcarii, gdzie odniósł tryumf i jedzie nie zaśluga do Brukseli po dalsze sukcesy. Ale wielki pianista nie widzi mnie, jest zagłębiony w jakiejś, na pewno politycznej, rozmowie z jednym z licznych naszych ex-konsulów bardzo obecnie wpływowych. Przechodzę więc koło niego, kłaniam się jeszcze głębiej i mówię po cichu: — „Jak ci nie wstyd, jak mogłeś dawać swej córce takie niedokładne informacje o metrze, co za wyrodney ojciec!” Pianista otwiera szeroko niebieskie oczy, chce coś odpowiedzieć, ale drugi Konsul jeszcze bardziej wpływowy ujmuję go z szacunkiem za ramię.

— „Dlaczego nie jesz orzechowych kanapek? Ta masa z rozcieranych migdałów jest nieporównana!” — zapytuje mnie z wyrzutem wytworny pan, umiejętnie łączący społeczne cnoty z lekkimi skłonnościami do epikureizmu. Rzeczywiście, male tartinki z orzechami są wyborne, równie jak i ciasteczka od samego „Potin”. Z drugiego końca obficie zastawionego stołu mróży do mnie uparcie oczy wysoki, nieco pochylony pan, znany w latach młodości sportowiec, teraz dziennikarz i zbieracz cennych płyt gramofonowych, w których topi wszystkie swe zarobki. Ale ja nie zwracam uwagi na mruganie, bo wiem, że to nie chęć nawiązania kontaktu, ale zwykły tick nerwowy. Nachylił się zresztą, jak wysoki boćian, nad mniejszą znacznie ptaszyną. Jest to przeziębiona pani, dziennikarka, pisarka, doktor filologii, której artykuły o dawniejszych wydarzeniach paryskich tak bardzo lubię czytać. Wyszuję stojącemu obok przystojnemu malarzowi jego wierszy o motywach hiszpańskich i widzę, że właśnie idzie w mą stronę siwy, dystygnowany pan, wprost z Monachium, gdzie już od dawna wśród fal radiowych przebywa. Wielki to znawca i historyk literatury, nieuleczalny wielbiciel Słowackiego, ale gdy zapytuję go o drugą jego „słabość”, o Gołubiewa, dowiaduję się, że profesor po trzecim tomie sylogii, rozczarował się zupełnie. Rozumiem wszelkie zawody życiowe, więc kiwam z żalem głową i żeby zrobić przyjemność, sam z kolei chęć przejechać się po Gołubiewie, ale profesor ma już widocznie dość tych wspomnień, bo oto teraz pyta po cichu, kto jest ta śliczna pani, stojąca w pobliżu. Wyjaśniam, że jest to małżonka prezesa najgłośniejszej naszej tymczasowej organizacji, a ta druga, równie śliczna i kokieteryjnie siwa, to żona jednego z najwyższych filarów Narodowego Skarbu. Właśnie rozmawia z nią czarujący pan, dawna gwiazda ministerialna. Na jego to imięninach, w sam Nowy Rok, wygrałem w mistrzowskim zespole całe 700 starych franków w brydża, więc przesyłam mu jeden z najmilszych papieskich, — na górze, na lampce wina. Bo otwarcie wystawy już było,

młodzieńczy profil wielkiego poety. Chcę go na chwilę zatrzymać, tyle spraw mam do niego, ale on przeciął tłum, jak dysk powietrze i biegnie już na dół po schodach. — „Dlaczego nie jesz tych kanapek, ta masa jest nieporównana” — słyszę znów głos społecznego działacza, ale nie mogę teraz jeść, bo o dwa kroki stoi generalny sekretarz Towarzystwa. Trzeba mu żyłowy wyrazi uznania za tak doskonale zorganizowaną wystawę. — „To nie mnie, to nie mnie, — bronij się znakomity uczoney — to im trzeba podziękować”. I wskazuje na grono kolegów. Odwracam się w ich stronę, widzę talerzyk kanapek przed sobą i biorę dwie od razu, pamiętając zalecenia działacza. Oriętuje się, że to talerzyk prałata francuskiego, spoglądającego z żalem na puste już naczynie. Robię unik w lewo i staje akurat przed ambasadorem, „polskiego słowa”, jak słusznie go nazywają. Widział wszystko, kryje uśmiech na olimpijskim obliczu. Kłaniam się więc i składam gratulacje z racji ukazania się jego książki. Ambasadorem odwajemnia się paroma słowami o moich fraszkach. — „Zwłaszcza ta ostatnia z kanapką prałata udała się panu specjalnie” — mówi, mrużąc porozumiewawczo oko. Podchodzi parę osób, pragnąc usłyszeć zdanie ambasadora o wystawie. A, prawda, wystawa! Trzeba ją zobaczyć, pewnie teraz jest tam mniej osób.

Jest jeszcze dużo, a przybywa coraz więcej. Ustawione reflektory rzucają blask na wielkie portrety Szopena z rozlicznych epok jego krótkiego życia. Wszystkie są dziełami znanej malarki, pani Marii Gerard. Ma ona za sobą z górą 500 portretów i kompozycji, wiele z nich nagrodzonych na wielkich wystawach. Jest Belgijka, wyraźnie urzeczona tematami polskości, bo oto i obraz Matki Boskiej Jazłowieckiej jej pendzla. Druga sala zawiera ciekawe kompozycje i świetne portrety współczesne. Jest członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, jakże słusznym było przyjęcie jej do tego grona.

W mniejszej sali w kilku gablotkach, — prawdziwe skarby wystawy. Muzyczne autografy Szopena, medalion z jego włosami, odlew jego ręki. Oryginał rysunku Winterheitera, szkice portretowe Solange Sand, rzeźbiarza Bovy, miniatura Kwiatkowskiego. I listy Szopena do licznych przyjaciół, zwłaszcza do wierszowego Grzymały. Jest i księga metrykalna z parafii św. Rocha, gdzie na akcie ślubnym Bohdana Zaleskiego z roku 1846 widnieje, wśród podpisów innych świadków, podpis Szopena. Jego list do Towarzystwa Historyczno-Literackiego z roku 1833-go, wyrażający podziękowanie za wybór. Był on aż do zgonu czynnym i ofiarnym członkiem Towarzystwa, jak świadczy właśnie wyłożone dokumenty.

Ta wystawa, pełna dziwnego uroku, jest dziełem bardzo szczupłego zespołu, kilku jednostek zaledwie, stojących na straży Biblioteki Polskiej, prawdziwego znicza polskości w Paryżu, we Francji, w całym wolnym świecie. Gdyby nie oni, nie byłoby ani obchodów listopadowych, ani wieczorów autorskich, ani odczytów historycznych, ani takich wystaw, jak obecna. Ci zapracowani, dzielni, pogodni ludzie to: profesor dr Zofia Gałęzowska, Wanda Borkowska, dyrektor dr Czesław Chowaniec, profesor Zygmunt Zaleski. Podziękujmy im więc za jeszcze jeden piękny wieczór na Quai d'Orléans w Paryżu.

ści społeczne

pięknym nowo-wybudowanym lokalu w miejscowości górskiej w Prelles koło Briancon, w której wzięli udział członkowie Kola z małżonkami. W atmosferze serdecznej, rozrywkowej i zabawowej się do późnego wieczora. Całość uroczystości niewątpliwie wzmacniły więzy koleżeństwa i przyjaźni między członkami SPK oraz między miejscową kolonią polską a społeczeństwem francuskim. Organizatorami tego polskiego dnia w Alpach francuskich byli najbardziej aktywni członkowie Kola; prezes J. Dobek z małżonką i wiceprezes B. Piątkowski z małżonką; za to, jak również za całość kilkuletniej polskiej pracy niepodległościowej na tamtejszym terenie, Zarząd SPK we Francji skada im serdeczne podziękowanie.

FUNDUSZ RATOWANIA PAMIĄTEK NARODOWYCH NA OBCYZIŃNIE

W końcu października 1960 r. z inicjatywy wydawcy i redaktora Bohdana Jezewskiego, powstał w Londynie przy „Roczniku Polonii” — wydawnictwie wiedzy o Polakach w świecie — Fundusz Ratowania Pamiątek Narodowych na obczyźnie.

Dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego w W. Brytanii, w rekordowym, bo czterogodniowym czasie, uratowano od zniszczenia i odrestaurowano groby bohaterów powstania 1830 roku, znajdujące się na wzgórzu Białego Orła na angielskim cmentarzu Highgate w Londynie. Wzruszająca uroczystość związana z przekazaniem tej pamiątki narodowej pod opiekę polskiej parafii na Highgate, odbyła się 27 listopada w 130 rocznicę powstania. Zrealizowanie imponującej swymi rozmiarami pracy objęło: uporządkowanie całego wzgórza Orła Białego, umożliwienie doń dojścia przez zbudowanie schodów z płyt marmurowych i restauracja grobów Wojciecha Darasza, Stanisława Worcella, pika Ludwika Oborskiego, ppłka Feliksa Nowosielskiego, kpt. Jana Ostrowskiego i Józefa Michalskiego. Akcja zbiorowa przyniosła £289.3.3, ogólny koszt wyniósł £279.2.0. Nadwyżka £10.1.3. Komitet Funduszu liczy na dalszą pomoc społeczeństwa i ma przygotowany plan dalszych restauracji polskich pamiątek.

Ustalono zostały następujące cele działalności Funduszu:

1. restauracja ważniejszych poloników (przedmiotów związanych z dziejami i kulturą Polski) znajdujących się w bibliotekach, muzeach, kościołach, na cmentarzach oraz w zbiorach prywatnych, opracowanie ich dokumentacji naukowej i fotograficznej, współpraca przy opracowaniu dokumentacji ze specjalistami poszczególnych dziedzin oraz stworzenie centralnej kartoteki polskich zabytków i zbiorów na obczyźnie;
 2. konserwacja ew. restauracja niszczonego zabytków;
 3. inicjatywa lub ew. pomoc w fundowaniu tablic pamiątkowych, organizowania wystaw związanych z dziejami i kulturą Polski, itp.;
 4. ratowanie poloników pojawiających się w sprzedaży, na licytacjach lub znajdujących się w obcych rękach, przez informowanie o tym polskich zbieraczy i ułatwianie ich nabycia;
 5. powołanie do życia w poszczególnych krajach autonomicznych Funduszy Ratowania Pamiątek Narodowych (F.R.P.N.) i ścisła z placówkami tymi współpracą.
- Władze Funduszu stanowią: Komitet Wykonawczy — J. Alexandrowicz, W. Buchowski, ks. prow. J. Jarzembowski, B. Jezewski, M. Paszkiewicz i J. Scibor; Komisja Rewizyjna — ks. A. Finc i M. Kycia, Delegat na Szkocję — S. Błaszczak; Zarządca Funduszu z ramienia „Rocznika Polonii” — B. Jezewski.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

MARSZ NAPRZÓD

Artykuł niniejszy stanowi przedruk z „Wiadomości Polskich” w Montrealu, o których piszemy na innym miejscu naszej kolumny kombatantkiej.

Polonia kanadyjska otrząsa się z dotychczasowej względnej martwoty i apatii. Z wielu stron dochodzą wieści o dużym ożywieniu, o różnych inicjatywach, o rozlicznych pracach, ruszających z kopyta naprzód. Ba, ludzie zaczynają nawet dyskutować między sobą. Już nie tylko o korzystnym kupnie parceli lub domu. Tendencja ta występuje z dużą siłą także w głównych ośrodkach Kongresu Polonii Kanadyjskiej, gdzie rzeczywiście co się przelamało, a dotychczasowe nieistotne spory, hamujące każdą robotę, ustąpiły miejsca zgodnemu — jak dawno nie widziano — wysiłkowi.

Czy wpłynęła na to atmosfera Millenium, niezwykła atmosfera już zbliżających się wielkich dni, w których nie może być miejsca na małosłowne rozgrywki? Czy jesteśmy świadkami końca procesu nieuniknionych tarć wewnętrznych, dzięki któremu wykruszyły się ostro wystające kandy i chropowatości? Może jedno i drugie, może i inne jeszcze przyczyny. Chodzi w tej chwili tylko o to, że otwiera się okres, w którym Polonia Kanadyjska będzie zapewne mogła wykonać wiele ze stojących przed nią a nierozwiązanych pilnych zadań.

Ich pilność jest nie zawsze równa. Ludzie myślący o naszej przyszłości, o tym, co będzie z polską grupą etniczną w Kanadzie nie za rok i dwa, ale za lat 10 i 20, zgodzą się pewnie, że na przykład problem przyciągnięcia, TRWAŁEGO ZWIĄZANIA Z POLONIĄ MŁODEJ INTELIGENCJI POLSKO-KANADYJSKIEJ, tutaj urodzonej, nie jest sprawą, którą można załatwić już dziś. Tym nie mniej i jej nie można odkładać w nieskończoność. Córki i synowie dawnych, bez wykształcenia i fachowych kwalifikacji imigrantów, zapeł-

niają dziś coraz liczniej kanadyjskie uniwersytety. Niektórzy już weszli w okres działalności zawodowej, już wyrabiają należne sobie miejsca w kanadyjskiej społeczności. A jednocześnie wielu z nich chciałoby pozostać w jakimś stopniu i Polakami, coś ich ciągnie nieprzepracowane do polskości i do jakiejś mądrej służby Polsce. Tylko nie wiedzą jak i nikt im tego powiedzieć nie umie, ani pokazać drogi. Bo ich droga musi być inna, niż tych co wychowali się w Polsce. Ale może być równie serdecznie polska. I dla Polski — dodajmy — często pożyteczniejsza!

Problem trudny, wymagający koncepcji, której jeszcze nie ma, oraz wielu zapewne lat cierplivej realizacji.

Są to problemy nie mniej trudne, ale które można i trzeba zacząć rozwiązywać odrazu. Na przykład kwestia „Trzeciej Polonii”.

Jeżeli przyjmujemy, że imigranci przedwojenni stanowią „Pierwszą Polonię”, a imigranci powojenni „Drugą Polonię”, w takim razie PRZYBYSZE POPAZDIERNIKOWI byłiby „Trzecią Polonią”.

Siła tej najświeższej fali która wciąż rośnie, jest większa, niż mogłoby się wydawać. W Kanadzie w ciągu ostatnich 3 lat osiedliło się prawie 4000 Polaków prosto z Kraju. Przeważnie w sile wieku. Bardzo dużo dzieci i młodzieży. Element dynamiczny, zaradny, biorący łatwo co jest dobrego do wzięcia w Kanadzie, ale nie rezygnujący bynajmniej z przywiezionych z sobą walorów europejskich.

„Trzecia Polonia” spędziła 15 lat w Republice Ludowej, często wychowała się w komunistycznym państwie, w warunkach psychicznych, o których trudno mieć pojęcie komuś, co tego sam nie przeżył. Cóż dziwnego, że między nimi a „Dru-

gą Polonią” jest szereg nieporozumień, czasem trudności, nawet krótkich spięć.

Jako w pewnym sensie gospodarze mamy pewne obowiązki. Nie wobec nich nawet, bo oni dadzą sobie radę i bez nas. Ale na nas spoczywa odpowiedzialność za to, by ci Polacy stali się, dla wspólnego dobra, jak najszybciej integralną częścią Polonii Kanadyjskiej; by wyszli-fować te punkty styku, które kłują obcością. Wrócimy do tej sprawy, która kryje w sobie zupełnie czasem nieoczekiwane niespodzianki.

Wreszcie następnym zadaniem do wykonania, stosunkowo najłatwiejszym i bardzo pilnym, jest naszym zdaniem, utworzenie czegoś w rodzaju AGENCJI INFORMACYJNO-POLITYCZNEJ, pracującej dla kanadyjskiej prasy, a także programów w języku polskim nadawanych z licznych lokalnych radiostacji.

Prasa tutejsza jest skazana prze-ważnie na bardzo jednostronne źródła informacyjne o sprawach polskich. By ograniczyć się do najświeższych przykładów: redakcje kanadyjskie nie bardzo wiedziały jak skomentować fakt przyjazdu Gomułki do Nowego Jorku, ani co myśleć o sprawie T. Koyera. I powtarzały, z reguły w najlepszej wierze, oświetlenia komunistycznego PAP'u, „Polskiej Agencji Prasowej” w Warszawie, rozsyłane regularnie, w wersji angielskiej, przez konsulaty lub ambasady PRL.

Mogłaby ona a może nawet powinna, powstać pod egidą Zarządu Głównego KPK. A służyłaby także celom, związanym z naszymi przygotowaniem do Millenium.

Oto przykładowo trzy zagadnienia domagające się rozwiązania. Warto je zasygnalizować w chwili, gdy Polonia Kanadyjska zaczyna kroczyć energicznie naprzód.

NOWE CZASOPISMO POLSKIE W KANADZIE

W ostatnim dwuleciu prasa polska poza Krajem straciła szereg cennych pozycji. W okresie tym przestały się ukazywać: w Stanach Zjednoczonych — „Kurier Codzienny” oraz „Robotnik Polski”; we Francji — „Syrena” i „Polska Wierna”; w W. Brytanii — „Życie” i „Pokrzywy”. „Syrena” połączyła się z „Orłem Białym”, „Pokrzywy” stały się dodatkiem miesięcznym do „O.B. — Syreny”.

Zamieranie prasy (ten sam objaw można dostrzec także w prasie innych narodów) jest dla nas Polaków w obym świecie, zjawiskiem i dotkliwym i groźnym. Każde pismo znikające z tych czy innych powodów, oznacza zarazem zmniejszenie się liczby tych, którzy obcuja na codzień ze słowem rodzimym.

Z tym większym zadowoleniem witamy każdą wiadomość o powstaniu jakiegos nowego organu prasowego. Tym razem dobry przykład przyszedł z Kanady, gdzie od jesieni ub. roku zaczął się ukazywać miesięcznik ideowo — społeczny „Wiadomości Polskie”. Jego rodowód wiedzie się od dawniejszych „Wiadomości” Skarbu Narodowego w Kanadzie. W swej nowej szacie czasopismo to ma ambicję wydatniejszego rozszerzenia zakresu zagadnień społecznych. Na

pierwszy plan wybija się jego postawa ideologiczna, w myśl której chce ono być wyrazem tej części naszej społeczności w Kanadzie, która wierzy, iż „sprawa niepodległości Polski nie jest bynajmniej przegrana, że należy nad nią czuwać... i tej sprawie pomagać wszędzie i zawsze, gdzie to jest możliwe”. Konsekwencją takiej postawy jest zwalczanie świadomych i nieświadomych agentów komunizmu. „Sądymy” — piszą „Wiadomości” — „że możemy bić dość skutecznie w pracę dywersyjną, jaką prowadzi w Polonii Kanadyjskiej reżym komunistyczny z Polski przez swoich oficjalnych przedstawicieli, przez swoich sympatyków i ludzi małego rozumu, a wielkiej naiwności, kombinatorów i oportunistów, przez zalew bibuły propagandowej. W tę całą robotę komunistyczną, obliczoną na podmowanie wysiłku niepodległościowego, na pogodzenie się ze stanem obecnym w Polsce i na poróżnienie nas ze społeczeństwem kanadyjskim — będziemy bić. A wiemy, że to wroga boli”.

„Wiadomości Polskie” czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Dobrze redagowane, żywe, z nerwem polemicznym, na pewno trafią do wielu czytelników. A.C.Z.

liby warunki tego wymagały. Podkreślić jednak trzeba, że zasada nienujarzalności substancji majątkowej w praktyce oznacza to, że pokolenie, które swym wysiłkiem przyczyniło się do powstania funduszy, dobrowolnie ograniczyło możliwość korzystania z nich na rzecz swych następców. Stanowisko to kryje w sobie moment obliwu moralnego w stosunku do spadkobierców. Ci bowiem, którzy zrezygnowali z korzyści osobistych na rzecz przyszłości, decyzyjną swą powzięli z głęboką wiarą, że młodsze pokolenie nadal będzie prowadziło tę samą pracę nad odzyskaniem przez Polskę bytu niepodległego, która dla pokolenia starszego była główną i zasadniczą życiową wytyczną i ostatecznym celem wszelkiego działania.

Przechodząc teraz do pobieżnej bardzo analizy składników owego majątku narodowego podzielić go możemy na kilka głównych działów: zasoby materialne, struktura organizacyjna, wreszcie dorobek społeczny, pod którym rozumiemy wszelkie dokonania w życiu publicznym osiągnięte zorganizowanym wysiłkiem zbiorowym. Zasoby materialne mieszczą się w pojęciu majątku, jakim dysponują organizacje i instytucje społeczne. Na terenie W. Brytanii majątek ten stanowią głównie domy społeczne, które są nie tylko lokatami kapitałowym ale i stanowią jednocześnie lokalne ośrodki życia polskiego. Podobnie sprawa ta przedstawia się na obszarze Stanów Zjednoczonych i Kanady, choć i na innych terenach polskiego osiedlenia istnieje zdrowa tendencja do tworzenia polskich domów społecznych.

Dorobek organizacyjny stanowi struktura życia zbiorowego, która, choć, jak w poprzednim artykule podkreślaliśmy, może wymagać modernizacji i dostosowania do zmienionych już warunków życia — stanowi ceną i wypróbowaną kanwę, na jakiej polska praca emigracyjna w świecie skutecznie może być prowadzona. Z punktu widzenia praktycznego istnienia sieci organizacyjnej jest wkładem nie mniej ważnym, niż posiadanie materialnych środków działania.

Pozostaje trzecia grupa — zbiorowy dorobek społeczny. Jest to grupa ogromnie zróżnicowana i obejmu-

je szeroki wachlarz akcji i przedsięwzięć. Najistotniejszy może jest dział kulturalno-oświatowy na który składa się i podstawowy problem szkół przedmiotów ojczyźstych i elementy szkolnictwa wyższego, i polskie szkoły średnie w wolnym świecie, i zagadnienie instytutów naukowych, teatr, twórczość literacka i związana z tym działalność wydawnicza, i biblioteki, i polska prasa niepodległościowa. Z innych dziedzin wspomnieć można organizacje opiekuńcze, harcerstwo, sport i wiele innych, których wymienić niepodobna. Ograniczyliśmy się do suchego wyliczenia kilku bardziej typowych działań bez wchodzenia w interesujące niewątpliwie, ale wykraczające poza ramy artykułu, omawianie dokonań w poszczególnych dziedzinach. Szło nam jedynie o to by wykazać, że dorobek emigracji w istocie rzeczy jest poważny, że dla stworzenia go włożono masę ludzkiej pracy, wiele zapału i zaparcia się siebie. Wszystko to, razem wzięte, stanowić będzie spuściznę, która normalną koleją rzeczy przejdzie w ręce pokoleń młodszych, by im z kolei służyć i być przedmiotem ich troski i ich pracy.

Jak to staraliśmy się poprzednio podkreślić, cała struktura myślowa starszego pokolenia opierała się na wierze, iż prace dziś podjęte będą kontynuowane i rozwijane przez następców, w imię tych samych założeń ideowych i politycznych. Nie ma podstaw do tego, by w wątpliwość stawić słuszność tej wiary. Niewątpliwie wśród pokolenia młodszego jest wielu potencjalnych społeczników, mniej zmęczonych niż ci, którzy dziś kierują pracą społeczną, bardziej nowoczesnych, lepiej znających warunki kraju osiedlenia. Idzie jednak oto, by ci potencjalni społecznicy już dziś zaczęli przygotowywać się do roli, którą niedługo przyspoliczy im może wyznaczyć — by włączyli się w nurt obecnego życia zbiorowości emigracyjnej i nauczyli się sztuki jego prowadzenia. Zrozumienie i wprowadzenie w czyn tej myśli napewno doprowadzi do tego, że dorobek pozostawiony w spuściznie nie tylko się nie zmniejszy — przeciwnie zostanie wydatnie pomnożony.

S. Lewicki

S P U Ś C I Z N A

W POPRZEDNIM artykule, noszącym tytuł „Spadkobiercy” poruszyliśmy kwestię wzajemnego do siebie stosunku pokoleń i na tym tle rozważaliśmy zagadnienie przejścia przez pokolenie młodsze zadań i obowiązków spełnianych przez starsze społeczeństwo. Obecnie uwagę naszą pragnęlibyśmy skupić na problemie, wiążącym się z poruszanym poprzednio — sprawie dorobku emigracji. Dorobek ten bowiem będzie spuścizną, którą, wraz z kierowanym życiem publicznym ma przejąć pokolenie młodsze. Poruszenie tego właśnie tematu wydaje się nam tym bardziej na czasie, że z jednej strony opinia publiczna polska nie zawsze w pełni zdaje sobie sprawę, jak szeroki jest jej dorobek — z drugiej zaś strony atmosfera krytyki, graniczącej nieraz z negacją zaciemnia rzeczywisty obraz i rzuca cień na jasne strony naszego wspólnego działania.

Wiele, nader wiele, słów wypowiedziano na temat zmarnowania w latach powojennych wspaniałych okazji i poważnych zasobów materialnych. Zbyt mało i zbyt nieśmiało mówi się o wypracowanym dorobku i osiągniętych rezultatach, które nie są ani małe, ani blahe. Jeśli dla uproszczenia zagadnienia uwagę naszą skoncentrujemy jedynie na uchodźstwie powojennym czy, jak

inną nazywają, nowej emigracji, stwierdzić musimy, iż na ogół potrafiła ona bardzo szybko przystosować się do nowych, całkowicie odmiennych od przedwojennych, warunków bytu i w ramach ich ułożyć zarówno swe życie osobiste, jak życie zorganizowanej uchodźczej społeczności polskiej. Jest faktem, że w okresie początkowym, kiedy wierzone, iż nasz pobyt na obczyźnie niedługo się zakończy nastąpiła, zrozumiała w tego rodzaju sytuacjach, inflacja inicjatyw i przedsięwzięć. Ambicją emigracji w owym okresie było objęcie swym działaniem wszystkich możliwych przejawów życia narodowego. Przed-

łużający się pobyt zagranicą i związane z tym kurczenie się środków działania, szczególnie w formie wykuszania się kadry działaczy społecznych — zmusił do rewizji początkowo nakreślonych planów i skupienia wysiłku na kilku najważniejszych dla życia polskiego kierunkach. Mimo to jednak zasięg zorganizowanego działania emigracji pozostał zadziwiająco szeroki a w konsekwencji i dorobek jej jest różnorodny i, jak na warunki w jakich praca była prowadzona — bardzo po-ważny. Dorobek ten stanowi majątek narodowy, który jako spuścizna w obecnym pokoleniu ma przejść

na generację młodszą i stanowić kapitał środków, które powinny ułatwić jej dalsze prowadzenie pracy.

Nim przejdziemy do scharakteryzowania czynników składowych owego majątku narodowego chcielibyśmy poruszyć sprawę, która niewątpliwie jest kluczową dla całego omawianego tu zagadnienia. Sprawą tą jest ideowa i polityczna postawa emigracji, która wytycza zasadnicze kierunki wszelkiego działania i nadaje podejmowanym pracom i wysiłkom ich istotny sens i znaczenie. Postawa ta stanowi trzon spuścizny, przekazywanej pokoleniom młodszym. Jest rzeczą jasną i chyba niepodlegającą dyskusji, że od spadkobierców oczekuje się nie tylko uszanowania tego stanowiska, ale i dalszego czynnego jego realizowania. Zaznaczyć tu należy fakt zbyt często uchodzący uwagi, że społeczeństwo starsze gospodarujące groszem publicznym starało się trzymać zasady nieuszczerplania substancji majątkowej i ograniczania świadczeń na potrzeby bieżące do kwot dochodów wypracowanych. Stąd, wbrew powszechnie panującym przekonaniom, wartości materialne, jakie przypadają generacji młodszej są poważne, dające dobre podstawy do dalszego kontynuowania akcji i dziś prowadzonych lub podjęcia nowych inicjatyw, jes-

Usłyszeli ciche nawoływanie z dołu. Staś wyrwał, zobaczył Leonida Borysowicza.

— Pomóżcie, sam nie dam rady po tym usypisku.

Wywindowali we trzech zadyszanego doktora. Był w ciemnym garniturze, w rękę trzymał wiązaną irysów. Poprawił wечно zlatujące pince-nez, złożył kwiaty w trumnice. I zaraz pince-nez zleciało ponownie, stary odwrócił się, zaczął z hałasem wycierać nos.

— Idą! — zawołał półgłosem Samogóńszczyk. — Jazda na dół chłopaki, pod popie zady się podsadzać, bo nie wyleżą.

Trwało jakiś czas, zanim Ojciec Nikifor i diacy ukazali się w otworze. Za nimi Barnaba ze sporą walizką na ramieniu. Jeden z diaków wyjął z niej krzyż, kadzielnicę i stulę. Annuszka rozdawała świece, każdy brał w rękę, zapalali od świec, płonących przy trumnice. Zaczęły się egzekwie.

Staś stał w nogach umarłej, bezgłośnie lzy leciały mu po policzkach. Annuszka płakała głośno, dziewczęta wtórowały jej, początkowo jak z łaski, potem z coraz większym przekonaniem. Twarzycka Szury wydawała się woskowa w złotym blasku świec, opuchlizna znikła całkowicie, była taka jak zawsze, tylko noszek wystrzyżony jeszcze bardziej, niż w czasie choroby.

— Błogosławiony, jenże usnął w Pa-a-nuu!... — wyciągał przejmującym głosem kapłan. Diacy podchwytywali melodię potężnymi basami. Skwierczały knoty, stearyna spływała gorącymi łzami na palce żałobników.

— Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami... — grzmiało w natłoczonym pokoiku i — zdawało się — za chwilę rozsądzi nadwyrężone ściany i wymiecie wszystkich, jak wybuch niewidocznej miny. Gdy pieśń przybierała na sile, płomyki świec targaly się na wszystkie strony, drżały białe płatki chryzantem. Obecni pociągali nosami, szurali stopami po podłodze, za przykładem popa kładli znak krzyża. Zapach kadzidła i stearyny wisiał ciężkim obłokiem i przeszkadzał oddychać, mdło łaskocząc w gardłach. Żałobna uroczystość zbliżała się ku końcowi.

Barnaba odprowadził ojca Nikifora i diaków aż do ulicy.

— Reszta forsy — powiedział na pożegnanie — dostaniecie na cmentarzu. Przyjdę po was sam, albo przysięgnę chłopaka. I żeby mi się do jutra żaden nie rozmyślił. Wy się, może, miłkciej boicie, a ja w razie czego i bez jej pomocy kieszki wam mogę wypuścić. Pamiętajcie! Dobranoc Waszym Świętobliwościom!

Pogaszono świece, palily się tylko dwie u wezłowania. Kula papacha Barnaby pokazała się w oknie.

— No, bratwa, spływać! Parami, żeby w oczy się nie rzucało. Ja tu jeszcze chwilę zostanę.

Usiadł przy stole, wyciągnął z kieszeni pół sztufa, odbił korek.

— Macie jaką zagrychę? Tak i wiedziałem, że nie!

Wyjął zza pazuchy paczkę, rozwinął.

— Pewnie cały dzień nie jedliście. Tu jest chleb i dobra słonina. Jedzcie, bo osłabniecie.

Staś nie chciał, ale go zmusił. Jadł pokrajaną w plasterki słoninę, popijał ciepłym, ohydny w smaku samogonem, słuchał gawędy Barnaby, odpowiadał mu potakiwaniem i monosylabami.

— Krzyż zamówiony, to ci już pewnie Tierioczka powiedział. Zawieziemy trumnę na wozie, pod sianem, bo by się mógł jakiś łach przyczepić. Z grabarzami sztama. A ty nie kwękaj! Jeżeli komuna mówi prawdę i duszy nie ma, to przecież Szurocze już wszystko jedno. A jeżeli jest, to znowu do piekła nie poszła, bo i za co? Że trochę tej radości z tobą użyła? Dobre serce miała dziewczucha, tom zauważył, jak się wtedy za Annuszką ujęła. To jej teraz lepiej, niż nam. I z obłoczków będzie jej przyjemnie popatrzyć, że pogrzeb ma przyzwoity. No, Staś, w twoje łapy, za nieboszczkę!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

PO ZŁE przespanej nocy Staś wstał wcześniej i poszedł rozpałać ogień. Rozumiał, że bez śniadania osłabnie do reszty. Zbudził Annuszkę, napili się gorącej wody z cukrem, zjedli pozostałą słoninę i chleb. Już wychodził, gdy dziewczynka chwyciła go za rękaw. Patrzyła błagalnie, oczy miała zalane łzami.

— No! — powiedział szorstko i z góry domyślił się, o co chodzi.

— Ja... ja... słyszałam — jąkała się, krztusząc się łzami — wczorajszą rozmowę z Barnabą... Że chce mnie do swojej bandy wziąć... A ja nie chcę.

— To jeszcze nie postanowione. Może Grisza co wymyśli, albo Leonid Borysowicz zajmie się. Pieniądze zostawiłbym. A ona zaraz: — Nie chcę! To czego chcesz?

Objęła go pod nogi i pocałowała w kolano.

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Proszę mnie zabrać ze sobą!

— Oszalałaś?!

— Proszę! Ja tu umrę, tak samo, jak Szura, albo ręce na siebie nałożę.

— I cóż byś ty w Polsce robiła?

— Ciotkę mam.

— Gdzie?

— W jednym polskim mieście, które nazywa się Radom.

— Kłamstwo! Zmyśliłaś sobie na poczekaniu!

— Na pamięć mamusi przysięgam, że prawda! Ciotka za Polakiem zameżna oddawna i nawet jeszcze po rewolucji, póki rodzice żyli, otrzymywaliśmy od niej listy.

— A ty wiesz, jaka to droga? A jeżeli przyjdzie cały czas iść na piechotę? Takie chuchro! Toż i stu wiorst nie ujdiesz.

— Ujdę! Jestem silniejsza, niż wyglądam. A jak nie, to zostanę po drodze. Ale tu proszę mnie nie zostawiać. Jak nie do Dietdomu, to bezprizorni mnie złapią. Jednakowy los!

Znowu pochyliła się do nóg. Chciał wyrwać się, nie puszczała. Nagle zerwała się, chwyciła go za rękę, pociągnęła ku trumnice.

— Proszę popatrzeć i przypomnieć! Dda dni temu Szura powiedziała: — Annuszki samej nie zostawiaj! Słyszałam! Więc jak? — dlatego że umarła, to już nieważne?!

Zaniosła się płaczem, rzuciła ku trumnice, objęła ją ramionami. Staś siłą odciągnął dziewczynkę, posadził na stołku.

— Nie wariuj! Mam teraz inne sprawy na głowie, żeby z tobą się przekomarzać. Jakoś się twoja sprawa załatwi. A co Szura mówiła i o co prosiła, pamiętam lepiej, niż ty. Siedź tu, pilnuj. Niedługo wrócę.

Poszedł. Rozbój polecał za nim. Tym razem go nie odpędzał. Nie było przy kim warować. Dzień był rozświetlony, choć mniej upalny niż dotychczas. Na bazarze właśnie otwierali pierwsze kramy. Poszwendował się trochę, bezmyślnie przyglądał się rozpoczynającemu się ruchowi. Miął dwóch milicjantów. Jeden z nich zamierzył się kolbą na Rozboja. Pies odskoczył i pokazał zęby. Skończyło się na zaczepce.

Handlarka drobiem powitała Stasia jak starego, dobrego klienta. Zapytał, czy ma kartkę papieru i ołówek. Przyniosła bez słowa. Wypisał godzinę i miejsce pogrzebu. Kobieta przyjrzała się mu uważnie.

— Żle wyglądasz. Zjadłbyś co? Dla pieska też kosteczek poszukam. Chodź, gorącego mleka się napijesz.

Okazało się, o czym nie wiedział, że handlarka ma do sprzedania także chleb i kielbasę. Znalazło się i trochę sera. Było koło południa, gdy wrócił do ruiny. Nie chciał jeść przy umarłej, rozłożył wiktuały na trawie, zawołał Annuszkę. Gdy podjedli, przypomniał sobie o porannej rozmowie.

— Słuchaj, mała! Szura mi przed śmiercią o tobie mówiła, to prawda. Ale cóż ja mogę! Uparłaś się, żeby ze mną iść — dobrze. Kijem cię odpędzać nie będę. Tylko że daleko nie zajdziesz. I jeszcze jedno, czego pewnie nie wiesz: ja nieszczęście przynoszę!

— Jaki nieszczęście?

— Posłuchaj! W stancyi byłem — tak? Wiesz, bom przy tobie Szurze opowiadał. Była tam ze mną jedna dziewczyna, Katia nazywała się, i jak bolszewicy przyszlizli, zginęła od kuli. Mnie nic się nie stało, a ona zginęła. Znowu inna, w Dietdomie miałem z nią do czynienia, stara znajoma, jeszcze z gimnazjum, Nina jej było, powiesiła się z rozpacz. A teraz Szura... Gdyby w Jejsku została, może dożyła by stu lat. Więc widzisz, ja jestem pechowy, jak kto ma ze mną do czynienia — gotowe nieszczęście. Chcesz i ty?

Annuszka skinęła głową potakująco.

— Nie boję się. Lepsza śmierć niż takie życie, jakie

38) miałam. Zimno, głód, poniewierka. A jeżeli dotąd uchowałam się przed chłopakami, to tylko dlatego, że za mała i za chuda. Jeszcze rok, dwa i będzie ze mną to samo, co z innymi. A nawet teraz... Przychodzili przecież, ten kosooski i jego koleżki, żeby mnie od was zabierać. Dzięki Bogu, nieboszczka wybroniła...

— A gdyby rodzina doktora zgodziła się tobą zaopiekować?

— Ale! Ładna opieka, kiedy sami nie mają z czego żyć. Ja przedwczoraj, jak Leonid Borysowicz przy chorej siedział, całe popołudnie z nim przegadałam. To i wiem, jak jest. Doktor o własną córkę boi się, żeby na ulicę się nie wypnęła.

— Dobrze! Ale pamiętaj, żeby, jak co się stanie, nie było na mnie. Żadnych pretensyj. Uprzedzałem!

Jeszcze zapłakana, a już śmiejąca się, pochyliła się mu do ręki, pocałowała. Rozbój kręcił się po podwórku, przebiegał w zdenerwowaniu łapami, coraz to spoglądał ku oknu, żałośnie skomlał. Godziny dłużyły się beznadziejnie. Było zaledwie południe, pozostawało jeszcze osiem godzin wyciekowania.

Ale już koło trzeciej zjawił się Tierioszka. Za nim szedł młody mężczyzna w wutowanej, mimo letniej pory, kurtce.

— Wóz czeka na ulicy, trumnę zabieramy teraz.

— Przecież jeszcze dużo czasu.

— Nie szkodzi! Zawiezie się, trumna postoi w trupiarni aż do pogrzebu. Stamtąd będziemy wynosić.

Przykryli zwłoki wiekiem, ale nie zabijali gwoździ, tylko obwiązali na krzyż grubym sznurem. Ostrożnie zsunęli po rumowisku, ponieśli — obcy mężczyzna z przodu, Staś i Tierioszka z tyłu. Na ulicy stała średniej wielkości dwukołowa arba, naładowana sianem. Dwa konie machały ogonami, opędzając się od much. Woźnica stał na rozkraczonych nogach, wsparty na biczysku. Szybko wsunęli trumnę w przygotowany zawczasu otwór, przesłonił sianem. Tierioszka i jego starszy towarzysz wskoczyli na arbę.

— Przyjdę po was przed ósmą, bo to dość daleko. Żebyście byli gotowi.

Staś wszedł na górę, usiadł na łóżku. Podniósł kilka płatków chryzantemy, przetaczał je między sztywnymi palcami. Od koca jeszcze niesło zapachem kadzidła. Zawołał Annuszkę.

— Ta sukienka i bielizna, co po Szurze zostały, będą na ciebie za duże. Trzeba przed wyjściem przerobić. Dwie zmiany wystarczą, bo obładowywać się nie będziemy.

Wyjął z szuflady stołu czerwony, safianowy pasek z zaszytymi monetami, potrzymał w dłoni. Lzy znowu napłynęły do oczu, pasek wyslizgnął się z ręki, stuknął ciężko o podłogę. Annuszka beczała na cały głos, leżąc zwinęta na łóżku.

Złiznął się zmierzch, gdy przyszedł Tierioszka. Czekali, gotowi do wyjścia. W ostatniej chwili Staś zdecydował się zabrać ów pasek po Szurze. Założył go pod koszulę, na gołe ciało. Rozbojowi kazał zostać, ale pies wyrwał się i napraszał. Ostatecznie pozwolił iść. Na cmentarz nie musi włączyć, zaczeka za ogrodzeniem.

Po kilku minutach wyszli na przedmieście, tonące w szerokim rozrzuconych sadach. Zapadał zmrok, od niedalekiego Donu ciągnęło świeżym powiewem. Domy były coraz rzadsze, wyszli na pole. W odległości może kilku stajają widniała kępa drzew, podkreślona brunatną linią ogrodzenia. Biała wieżyczka kaplicy odcinała się od ciemnej zieleńi.

— Obejdziemy dokoła — powiedział Tierioszka. — Tu blisko złodziejskie osiedle, milicja często zagląda. Cmentarny stróż boi się, że akurat patrol może przechodzić. Wejdziemy od tyłu. Zbiórka przy grobie, a trumnę przyniosą grabarze.

Im bliżej cmentarza, tym trawy stawały się bujniejsze, początkowo powyżej kostek, potem do kolan. Przecięli pole na ukos, okrążyli cmentarz od lewej strony. Tierioszka pokazał na niewysokie wzgórze, prawie przylegające do ogrodzenia. Trawy tam były jeszcze bujniejsze.

— Tu w zeszłym roku rozstrzelano kilkudziesięciu. Leżą we wspólnym dole. Podobno po nocach straszy, że to każdy umarłak własnego grobu szuka. Na kupie leżeć niewygodnie.

(C. d. n.)

WYSTAWA OBRAZÓW

ZRZESZENIA POLSKICH
PLASTYKÓW

w WIELKIEJ BRYTANII

do dnia 28 stycznia 1961

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

Zamknięta 25—27 grudnia.

ORBIS

DOBRE KSIĄZKI I PEYTY

38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. BEL-2793

Polacy we Francji!

Wysyłkę paczek do Polski jak i do Rosji (dawne województwa wschodnie: Wileńszczyzna, Grodzieńszczyzna, Nowogródek, Brześć n/B., Wolyń, Lwów, Stanisławów, Tarnopol) skutecznie największy polski dom wysyłkowy

TAZAB LTD. w Londynie

Przebogaty wybór wszelkich artykułów i maszyn, jak paczki żywnościowe, świeże owoce (pomarańcze, cytryny, banany — zawsze dochodzą w doskonałym stanie). Lekarstwa. Angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe. Bielizna. Swetry. Futra nylonowe. Obuwie. Maszyny dziewiarskie. Narzędzia itp.

Ządajcie ilustrowanych cenników w Przedstawicielstwie na Francję

ELKA Sarl 20, rue Legendre, Paris 17

które odwrotnie udziela wyjaśnień. Wspecjalizowany dział wysyłki paczek do dawnych województw wschodnich.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Piękna i cenna książka

(Dokończenie ze str. 1)

współpacę polityczną. I ta inicjatywa nie dała rezultatu.

Ze „Wspomnień” Marszałkowej widać natomiast na ile to spraw zasadniczych w niepodległej już Polsce Piłsudski i Dmowski mieli w gruncie podobne poglądy. Dmowski na przykład do końca życia nie mógł spokojnie mówić o zachowaniu się Lloyd George'a w stosunku do Polski na konferencji pokojowej w Paryżu. Piłsudski na krótko przed śmiercią, w ostatniej swej rozmowie z wybitnym cudzoziemcem Edelem wygarnął mu brutalnie, co myśli o Lloyd George'u.

Piłsudski i Dmowski, każdy może z innego powodu, oceniali ujemnie rolę Stanisława Grabskiego na konferencji pokojowej w Rydze, uważając granice uzyskane tam za minimalne. Obaj byli przeciwnikami układów w Locarno, w 1925, które gwarantowały granice na Zachodzie, na Renie, ale nie rozciągały tych gwarancji na ówczesną granicę polsko-niemiecką. Piłsudski w tych układach dostrzegał „wyraźną i niedwuznaczną chęć posiadania w środku Europy państwa, którego kosztem można załatwiać porachunki europejskie”.

Marszałkowa z naciskiem wskazuje, z jaką nieufnością Piłsudski odnosił się do organizacji wolno-mularskich, do teozofów, do antropozofów, i t.d., którzy zaczynali przenikać do sfer wojskowych. W wojsku wyszedł nawet tajny rozkaz zabraniający oficerom należenia do masonerii. „Piłsudski — czytamy w „Wspomnieniach”, — który był przede wszystkim niepodległościowcem, od najmłodszych lat marzącym, aby Polska była samodzielnym państwem — nie mógł się wiązać z organizacją, w której decydowały obce interesy polityczne”. Podobne poglądy głosił Dmowski.

Sądziłem, że najjaskrawszą różnicę między obu obozami wytwarzała polityka na wschodzie i t. zw. program federacyjny. Lecz ze „Wspomnień” Marszałkowej wynika, że Piłsudski program ten odłożył ad acta po nieudanych próbach wzniecenia, względnie poparcia powstania narodowego Ukrainców za Zbruczem, Zerwał też kontakty z grupą „krajowców” w Wilnie, późniejszymi członkami Stronnictwa Demokratycznego, które, jak Marszałkowa dodaje, było „ekspozyturą masonerii wileńskiej”. Pan Piłsudski notuje, że jej mąż nie uważał się za „imperialistę ani federalistę”, przynajmniej do czasu, gdy nie miał realnych podstaw do prowadzenia takiej polityki. Natomiast za „wściekłego federalistę”, uważał Paderewskiego. A jednak Dmowski współpracował z Paderewskim, nie zawsze się z nim zgadzając, nie mógł jednak współdziałać z Piłsudskim.

Piłsudski i Dmowski oceniali ujemnie konstytucję z marca 1921 roku, gdyż uniemożliwiała ona wytworzenie silnych rządów, lecz gdy Piłsudski przeprowadzał zmianę tej konstytucji, Dmowski wysiłków jego nie poparł. W ostatniej rozmowie ze mną, latem 1934 r., o czym może

wypadnie mi napisać osobno, Dmowski podkreślił „historyczne” zasługi Piłsudskiego, jako twórcy armii polskiej i to, jak się wyraził „dobrej armii”.

Nie było zatem rozumowych powodów do tak ostrej, namiętej walki wewnętrznej w Kraju, która prowadziła do tragicznego, rozdarcia. Co było tego powodem? Rywalizacja osobista? Względy psychologiczne? Odmienne ukształtowanie się obu obozów? Piłsudskiego — o tradycjach lewicowych, rewolucyjnych, robotniczych, Dmowskiego — o tradycjach prawicowych, „drobno-mieszczanckich”, jak pisze Piłsudski? A może działały też intrzygi „obcych agentów”, podszepty komunistyczne, którzy nie chcieli dopuścić do konsolidacji wewnętrznej młodego państwa. Kwestia jest otwarta. Dziś ma znaczenie tylko historyczne.

W każdym razie „Wspomnienia” Marszałkowej są poważnym ostrzeżeniem, by walki wewnętrzne wśród Polaków nie przekraczały nigdy pewnych granic. Z walk tych korzystać będzie zawsze wróg.

KSIĄŻKI Marszałkowej nie można czytać bez wzruszenia, gdy pisze o miłości swego męża do dzieci „do żołnierzy, do Wilna... Lecz nie o rozbudzanie sentymentów Marszałkowej chodziło. Chodziło jej, jak wolno sądzić, o przekazanie wskazań politycznych, ogólnonarodowych, wskazań jej wielkiego męża, byśmy mimo wszystko „szli zawsze z Zachodem”, a nie z Rosją, byśmy bronili granic Rzeczypospolitej. „Ani piędzi — mówił — ziemi mniej, a kto mnie kocha, niech broni Wilna, aby nie dostało się w obce ręce”.

Marszałkowa chce nam i przyszłym pokoleniom przekazać przede wszystkim tę silną wiarę, którą było ożywione jej wybitne pokolenie, rozpoczynające bój o Polskę w znacznie gorszych, pod niejednym względem, niż obecnie warunkach, bo przy dużej wówczas obojętności społeczeństwa, wyrosłego w atmosferze beznadziejności, i przy obojętności zagranicy, która niemal o Polskę wolnej zapomniiała.

„Wspomnienia” kończą się następującymi słowami Józefa Piłsudskiego: „Nigdy też zapominać nie powinniśmy, że dopiero z opadnięciem kajdan niewoli, nałożonych na nas przez despotyczny rząd najeźdźczy, rozpoczęła się era szybkiego postępu ku szczęśliwej przyszłości”.

To jest dziś wyznacznik wiary niepodległościowej emigracji.

Ryszard Piestrzyński

BARANOWICZE POD OKUPACJĄ

Ostatni węzeł kolejowy na drodze z zachodu do Sowietów, to Baranowicze. W Brześciu odbywa się kontrola paszportowa, w Baranowiczach pociągi zatrzymują się, by mogli przesiąść się pod różni, zmierzający do innych miast, np. Wilna i Leningradu względnie Kijowa. Ruch na dworcu jest luźny. Wśród różnych spotyka się nieraz polskich studentów, jadących lub wracających z Rosji, urzędników, różnego rodzaju ekspertów itd.

(Dokończenie ze str. 1)
bi bezpieczni a pokój zapewniony na zawsze”.

Wśród przytoczonych z orędzia ogólników brakło nie tylko powtórzenia hasła wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Moskwę, ale nawet wzmianki o nich. Słyszeliśmy w przeszłości takie słowa pod naszym adresem, które następnie jednak nie znalazły pokrycia w czynach. Nie należy więc dziś z powodu tego braku rozdzierać szat. Wypada to jednak w imię prawdy stwierdzić i zanotować: kategoria narodów ujarzmionych nie została w ostatnim orędziu Prezydenta Stanów Zj. wyszczególniona.

Pierwsze kroki zapowiadają istotną zmianę

Pierwsze kroki polityczne Kennedy'ego natomiast muszą budzić zaufanie i nadzieję, że nie będzie ulegał ani presjom czy podstępom wrogów ani złudnym namowom oportunistów

Nowi ludzie, słowa, czyny

własnego obozu zachodniego. Moskwa ustawiła taktkę swego bloku od razu według starej recepty, która działała na rządy Eisenhowera: po jedynawcze i kuszące słowa Kremla zaczęto przeplatać pogrozkami Pekińskimi, aby presja zachodnich oportunistów skłoniła nowego Prezydenta Stanów Zj. do tym skwapliwszego podjęcia perfidnych ofert Chruszczowa, którego propaganda zaczęła równocześnie wmawiać w Kennedy'ego, że powinien stać się nowym wcieleniem Roosevelta. Głównym owocem tej taktki, popieranej zawsze gorliwie z Londynu, miało być wkroczenie na szlak dyplomacji wizyt międzynarodowych głów rządów i smutnej pamięci spotkań „na szczycie”.

I tutaj, na gruncie konkretnym jest do zanotowania pierwszy objaw istotnej i realnej zmiany w polityce amerykańskiej. Zaloty Chruszczowa

i sugestie prasy głównie brytyjskiej, zmierzające do wciągnięcia Kennedy'ego na stary szlak dyplomacji Eisenhowera spotkały się ze spokojną ale stanowczą odmową nowego Prezydenta. Po przestudiowaniu raportu amerykańskiego ambasadora Thomasona z Moskwy o kilkogodzinnej rozmowie na Kremlu z Nikitą, świat usłyszał coś rzeczywiście nowego: że nowy rząd amerykański woli metody tradycyjnej poufnej dyplomacji, niż publiczną scenę spotkań „na szczycie” i po wtóre, że żadne niedyskrecje na temat treści rozmów amerykańskiego ambasadora na Kremlu nie przeniknęły natychmiast do prasy, co dawniej było praktyką normalną. Prasa brytyjska nie traci nadziei, że osobiste spotkanie Kennedy'ego z Chruszczowem nastąpi z okazji marcowej sesji ONZ w Nowym Jorku i że wtedy młody gospodarz Białego Domu nie potrafi — bez robienia afrontu — uniknąć przyjemności rozmowy w cztery oczy z moskiewskim satrapą.

Nie dobrego z tych osobistych spotkań zachodnich przywódców z przedstawicielami Kremla nigdy nie wynikało i prawdziwie niepokojąca jest wytrwałość niektórych kół międzynarodowych w forsowaniu tej zbankrutowanej metody. Zobaczymy jak wytrwała okaże się odporność na nią Prez. Kennedy'ego.

Z.S.

KRONIKA TYGODNIA

18 stycznia

Gizenga, komunizujący „premier” kongolijskiej prowincji Orientale zastósował represje wobec Europejczyków w związku z przewiezieniem Lumumby do Katanga.

Chruszczow poddał dalszej gwałtownej krytyce działalność kierowników rolnictwa sowieckiego.

19 stycznia

Odbyło się ostatnie posiedzenie gabinetu Eisenhowera i trzygodzinna narada wspólna z nowym gabinetem Kennedy'ego. Przedmiotem rozmów była polityka zagraniczna.

Eisenhower oświadczył w przemówieniu pożegnalnym, że dużym osiągnięciem jego rządów było uniknięcie wojny. Jest natomiast rozczarowany zupełnym niepowodzeniem pertraktacji rozbrownionych.

Rząd Ferhat Abbasa dał dalsze oświadczenie na temat gotowości rozmów z Francją.

20 stycznia

W Waszyngtonie odbyła się instalacja nowego Prezydenta. Kennedy w przemówieniu oświadczył, że do głosu dochodzi młodsze pokolenie Amerykanów, którzy są dziedzicami wielkich idei i wielkich tradycji. „Nie będziemy pertraktować ze światem komunistycznym pod przymusem, nie będziemy się jednak także bać pertraktacji”.

W drodze do Indii z wizytą oficjalną, królowa Elżbieta zatrzymała się na Cyprze, gdzie odbyła rozmowę z prezydentem Makariosem.

Chruszczow wysłał życzenia Kennedy'emu. Natomiast komentarz oficjalny w Pekinie był napastliwy i obelżywy.

Milovan Đilas został zwolniony warunkowo z więzienia po odsiedzeniu czterech lat z zasądzonej dziesięciu za krytykę ustroju komunistycznego.

Castro ogłosił „demobilizację” swej milicji i w niejasnym oświadczeniu za-

owiedział gotowość poprawy stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

21 stycznia

W tryumfalnym powitaniu królowej Elżbiety w stolicy Indii uczestniczyło 2 miliony ludzi.

Belgijskie Zw. Zawodowe postanowiły zakończyć strajk.

Lumumba stanął przed sądem pod zarzutem „podlegania do morderstwa”.

W Brytanii zwróciła się do Sowietów o wspólne wystąpienie celem przywrócenia do życia komisji rozjemczej dla Laosu.

Olga Iwińska, pisarka bliska Pasternakowi została skazana na osiem lat łagru za „utrzymywanie kontaktów z wydawcami zagranicznymi”.

Papież wysłał błogosławieństwo Kennedy'emu.

22 stycznia

Panuje wielki niepokój o losy kilku tysięcy Europejczyków poddanych terrorowi komunistycznego reżimu Gizengi w Stanleyville.

Katanga formuje „legię zagraniczną” do walki ze zwolennikami Lumumby.

Kennedy odpowiedział Chruszczowowi na propozycję spotkania. Oświadczył, że jest zwolennikiem normalnej dyplomacji zamiast tzw. „spotkań na szczycie”.

23 stycznia

Zjednoczona Rep. Arabska zażądała stanowczo wycofania jej kontyngentu wojskowego z Kongo.

Rebelanci portugalscy opanowali stację pasażerską „Santa Maria” na Morzu Karaibskim.

Na lotniskowcu amerykańskim „Saraboga” przebywającym na wodach greckich wybuchł pożar.

Rząd Verwoerda wniósł do parlamentu projekt ustawy o zmianę Unii Pld. Afrykańskiej w republikę.

24 stycznia

Trwają poszukiwania pasażerskiego statku „Santa Maria” opanowanego przez rebeliantów portugalskich pod wodzą kpt. Galva. Rebelanci uznają za swego przywódcę gen. Delgado przebywającego w Brazylii.

Kasavubu oskarżył Zjedn. Rep. Arabską o mieszaninę się do spraw wewnętrznych Kongo.

Odłączy ONZ ustępują pod naciskiem plemion z środkowej części ONZ. Komunistyczny reżym Gizengi w Stanleyville rekrutuje ochotników spośród b. SS-manów.

Szefem brytyjskiego sztabu imperialnego został gen. Ryszard Hull.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 ore — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małeckki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3 60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Poletachi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, Wilno

284/1 Ventura Boulevard Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf” W. Bieńkowski 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 6347, Chene St. Detroit 11 Mich

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden tam \$15.00, wzgl. 1 cm przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16, Drayton Ct., London S.W.10

Nadesłane rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji: Administracja:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Styczeń... kto z nas nie myśli o śniegu, o górach, o alpejskim słońcu, które tak ślicznie opala, lepiej od wszystkich „self-tanów“, o tych narciarzach z którymi będzie wyczyniać się kristianie wieczorami na dancin-g.a.h; o szusach z narciarkami. Niektórzy myślą nawet o nartach i na nich liczą miejscowi lekarze i szpitale, na ich połamane nogi, ręce i obojczyki. To majątek.

Ale elegancka pani nie marzy o zdobywaniu szczytów ani o trudnych zjazdach. Jej domeną są inne zdobycze, to też kompletuje swoją sportową garderobę i zaczyna od dessous.

W tej dziedzinie jest pewna nowość i to bardzo praktyczna i zabawna, nazywa się „skin-shirt“. Jest to obcisła koszulka z krótkimi spodenkami, w różnych kolorach, z lekkiego trykotu z wełny, nylonu, czasami z bawełny, a nawet z jedwabiu. Jest to wynalazek praktyczny, przyjemny i przede wszystkim ciepły.

Napisał:

J
E
A
N
C
L
A
U
D
EPANI W DOMU I
W ŚWIECIEDodatek do nru 4/969 (666)
„ORŁA BIAŁEGO — SYRENY“
z dnia 26 stycznia 1961.

P A N I



(Copyright: Commissariat Général au Tourisme)

„Après-ski“ to garderoba do noszenia po nartach, bo tylko banalne sportmenki pędzują po ulicach i barach Chamonix czy Saint-Moritz w kostiumie narciarskim. Normalnie tego się nie robi, a nawet nie powinno się chodzić w butach narciarskich, bo to psuje ich sztywną podeszwę, która je tak ważna w nowoczesnej szkole narciarskiej. Do chodzenia jest specjalne obuwie, z futerkiem wewnątrz lub nazewnątrz, zwykle foki, ciepłe i wygodne. Tylko w tym roku moda się zmienia i prawdziwa elegancka pokaże się w botkach, z cholewką

do połowy łydki lub niżej. Oczywiście z futerkiem wewnątrz, na grubej słoninie, a cholewka u góry wywinęta i z deseniem. Ażeby być bardzo „chi“, to ten deseń powinien mieć te same motywy, co sweter, czy kanadyjka. Ale taki komplecik kosztuje dość drogo.

Spodnie narciarskie, tak barowe, jak i do jazdy, jeszcze bardziej się zwęziły i wobec tego muszą być koniecznie z materiału elastycznego, by mogły być napięte, a mimo tego pozwalały ich właścicielce (Dalszy ciąg na stronie 4)

J
E
D
Z
I
E
N
A
N
A
R
T
Y

„NIEWINNE KŁAMSTWO“

Napisała Zofia Niczewska

TELEFON przybrał dziś postawę wroga. Dzwoni bez przerwy, przeszkadza w odpoczynku, nie pozwala spokojnie dopić poobiedniej kawy, przerywa ciekawą rodzinną rozmowę.

— Basiu odbierz telefon — mówię przy czwartej z kolei, serii brutalnych dźwięków — i jeśli to do mnie to powiedz... tu urywam i staram się przedko wymyślić jakies niewinne usprawiedliwienie, aby się uratować od rozmowy, na którą nie mam chęci. Niewinnych kłamstewek można na poczekaniu wymyślić kilkanaście, wszystkie mogą brzmieć prawdopodobnie i żadne z nich nikomu szkody nie przyniesie. Ale każde będzie kłamstwem, bo przecież mogą wstać i podejść do telefonu. Więc podchodzę. Z radością w głosie prowadzę interesującą rozmowę o pogodzie, która niezmiennie jest zła, z zajęciem słucham wiadomości, które mnie nie obchodzą i śmieję się z dowcipów, które nie bawią. W końcu nie wiem jak i dlaczego przyjmuję zaproszenie na herbatkę na następną sobotę. Wracam do stołu do zupełnie już zimnej kawy i mówię nieopatrznie (*les enfants écoutent*):

— No już sobotę mamy załatwioną, herbatka u Wacków. A myślałam, że spędzimy spokojny wieczór w domu.

— To po co powiedziałaś, że przyjdziecie — pyta Basia i że chętnie, bo dawno ich nie widziałaś?

— Rzeczywiście po co? — myślę i mówię:

— Czasem trzeba pójść, Basiu, chociaż się nie bardzo ma ochotę, żeby ludziom nie robić przykrości. Ja ich właściwie lubię i nie chcę, żeby pomyśleli, że ich w ogóle nie chcemy widzieć.

— Ale właśnie w tę sobotę nie chcesz, to czemu mówisz inaczej. Dorośli tak strasznie kłamią i w takich głupich rzeczach. A na dzieci bardzo się gniewają za kłamstwo.

„Trudna rozmowa“ spada niespodzianie i to wszystko przez ten głupi telefon, który niby ma służyć do ułatwienia życia.

Trudno to bardzo dzieciom wytłumaczyć, że w stosunkach z ludźmi niemożliwością przecie jest uniknąć konwencjonalnego kłamstwa. Że często ułatwia się w ten sposób życie i sobie i innym. Równocześnie trudno jest wyznaczyć granice tego kłamstwa; do jakiego momentu jest ono niewinne, a kiedy staje się szkodliwe. Bo właściwie jest tylko kłamstwo i prawda. To obiektywnie. Subiektywnie granica jest płynna. I dla każdego inna. Ale do dzieci nie można bronić żadnego kłamstwa, bo w ten sposób usprawiedliwia się każde.

— Ja w ogóle nie rozumiem — peroruje dalej Basia — po co się chodzi tam, gdzie się nie chce i dlaczego wypada zapraszać ludzi, z którymi jest nudno. Pamiętasz mamą, jak mi kazałaś zaprosić na imieniny Jasię i Zosię, bo to moje kuzynki — a one są małe i głupie i nie umieją się bawić — całe imie-

niny były na nic i nikt się dobrze nie bawił, więc po co?

Właśnie po co? Basia ma właściwie rację, ale ciągle nie wiem, jaką drogą jej tę rację przyznać. Ileż znam takich przyjęć, gdzie zaprasza się ludzi bez najmniejszego entuzjazmu, dlatego, że „wypada“, a goście przychodzą z równie małym entuzjazmem, aby tylko odwalić. Nikt się nie bawi, każdy się tylko męczy. Po czym na drugi dzień następuje wymiana telefonów z podziękowaniami i zachwyta- mi nad „wspaniałym przyjęciem“. I wszyscy już spokojnie odpoczywają po nieudanej i niepotrzebnej imprezie, okutani w siateczkę konwencjonalnych kłamstw, z której już się nie mogą wyplątać. Nie, nie potrafię ci tego moja droga Basiu wytłumaczyć.

Jeśli Basia jako tako poddaje się konwenansom to Marysia w ogóle ich nie uznaje...

— Dorosłym wolno kłamać — mówi — ale dzieciom niby nie, ale czasem też wolno. Żeby nie robić przykrości. Mama się bardzo gniewała, jak powiedziałam cioci Stefci, że kupiła okropne meble. A przecież ona mnie spytała „jak ci się, dziecinko, podoba nasz nowy salon?“ to ja jej powiedziałam prawdę i już.

— Mama się gniewała — mówię — bo jeszcze dałaś że rodzicom się nowy salon nie podobał i że ciocia nie ma gustu. Można było to powiedzieć jakoś delikatniej. — Śmiać mi się przy tym chce, bo pamiętam, ile sama miałam trudności, żeby o salonie cioci Stefci powiedzieć coś „delikatniej“.

— Powiedziałam, co myślę i co wy myślicie, czy w tym coś złego, ale jak chcesz to teraz będę kłamać.

Nic już tu na razie nie pomogę. Bo i rzeczywiście cóż w tym złego, że mamy inny gust niż ciocia, że nie chcemy iść w sobotę do Wacków, że ktoś nas nudzi, a kto inny denerwuje. Oczywiście nie musimy tego mówić, a zapytani możemy się jakoś gładko wykręcić. Nie możemy jednak wymagać tego od dziecka. Dziecko reaguje spontanicznie i szczerze — uczy się go prawdy — więc i prawdziwie. Używa kłamstwa, jeśli mu to potrzebne do własnej obrony i nie rozumie kłamstwa „służącego lepszemu sprawie“.

Ktoregoś wieczora brak wszelkich śladów w łazience nasunął mi podejrzenie, że Marysia niewykąpana położyła się do łóżka. Marysia gwałtownie zaprzeczyła — przyparta jednak do muru niezbitymi dowodami, przyznała się.

— Że jesteś brudas to bardzo przykra sprawa, ale jeszcze gorsze jest, że skłamałaś — powiedziałam z zalem.

— Myślałam, że będzie lepiej, abys nie wiedziała. Nie chciałam robić ci przykrości. Sama mówiłaś kiedyś, że takie kłamstwo jest niewinne.

Oto jak Marysia rozumiała „kłamstwo służące lepszemu sprawie“.



KUCHNIA GRECKA

PRZEPISY:
CHRISTO KYRIAKIDES

Afkolemono souppa

Ok. litra bulionu (1 pint), jeśli można z kury, 4 łyżki stołowe ryżu, 1 cytryna, 2 jajka.

Ugotować ryż w bulionie, gdy miękki zdjąć z ognia. Rozbić w filiżance 2 jajka, wlać sok z cytryny, dobrze wymieszać. Ciągłe mieszając wolno wlać ubite jajka do ciepłego, ale nie gorącego bulionu. Dodać soli i pieprzu do smaku, wrzucić parę plasterków cytryny pokrajanych na połówki. Zagrząć, ale nie pozwolić się zagotować.

Stiffado

3 funty karczku baraniego, 2 duże cebule, 3 marchewki, 1/2 funta dojrzałych pomidorów, 1 łyżka puree pomidorów, 1 średni kalafior, 1 ząbek czosnku, oliwa, bulion.

Pokrajany na kawałki karczek barani obsmażyć na brązowo w bardzo gorącej oliwie, następnie ułożyć na dnie rondla. W tej samej oliwie usmażyć pokrajaną cebulę, marchewki w cienkich plasterkach, czosnek i pomidory. Dodać puree pomidorowe, bulion lub w braku jego wodę, dobrze wymieszać, zeskrobuując łyżką dno patelni. Wlać jarzyny i sos na mięso, dodać bulionu lub wody tyle, aby mięso było przykryte, sól i pieprz, nieco papryki, zakryć pokrywą i na małym ogniu gotować ok. 1 godziny. Gdy mięso prawie miękkie, podzielić kalafior na małe bukietki, szybko obsmażyć w oliwie i ułożyć na mięsie i jarzynach (w sezonie można dodać 1 do 2 łyżek świeżego młodego groszku). Zakryć pokrywą i gotować dalej aż mięso i jarzyny będą zupełnie miękkie.

Pan Józef

PANI ALINA

TECHNIKA SNU

TRZECIA część życia zabiera nam sen.

Pamiętam, ile razy buntowałam się przeciwko temu bezmyślnemu — w mojej bardzo wówczas młodej opinii — marnowaniu czasu, póki na wspaniałej skórze się nie przekonałam, w jak dużej mierze od tej „zmarowanej“ części życia zależy cała jego reszta. Jak dalece wpływa ona na równowagę psychiczną i fizyczną, humor, zdolność adaptacji, wydajność pracy i na urodę.

Jesteśmy narodem „nocnych Marków“. Wysypianie się traktujemy jako dogadzanie sobie, niegodne ludzi zapracowanych, którzy dziesiątki problemów mają na głowie. Uparcie nie chcemy zrozumieć, że rytm snu i czuwania ma swoje żelazne prawa, których stałe przekraczanie rozregulowuje najistotniejsze funkcje organizmu. Nad istotą snu łamią sobie głowy najwybitniejsi specjaliści. Sekret tej przedziwnej fazy życia, wspólnej prawdopodobnie wszystkim istotom żyjącym, nie został jeszcze wyświełtony. Jedno natomiast wiadomo na pewno, że niedostateczną ilość snu powoduje w bardzo krótkim czasie nieprawdopodobne wyniszczenie organizmu.

Przeciętna ilość godzin snu potrzebna dla człowieka dorosłego, pracującego, wynosi 8 godzin na dobę, ale zastrzegam, że należy traktować ją indywidualnie, przy czym ciekawym rezultatem ostatnich badań jest stwierdzenie, że sen przez kilka godzin jednym ciągiem wprowadziła w życie człowieka dopiero zorganizowana cywilizacja. Poza tym żadnej szkody dla organizmu nie przynosi parę zmarnowanych nocy, jeżeli możemy je wyrównać

dobrym, długim, 10 czy 12 godzinnym wyspaniem.

Trzeba jednak wiedzieć, że zbyt długi sen, niepotrzebne leżenie w łóżku nie tylko odpoczynku nie daje, ale zwalniając funkcje organizmu osłabia go i męczy.

Stąd częste powiedzenie: „Im więcej śpię, tym więcej snu potrzebuję“.

Ważną natomiast, a często nawet przez lekarzy pomijaną sprawą jest zagadnienie jak się śpi. Czy rano budzi się Pani wypoczęta i pełna energii, czy też połamana, zmęczona jak po ciężkiej pracy, z uczuciem piasku w oczach i bólem głowy? Trzeba sobie wtedy zadać pytanie — dlaczego? Czy przemęczyła się Pani poprzedniego dnia? Czy położyła się Pani spać podniecona i zdenerwowana sprzeczką z kimś z rodziny? Czy ma Pani zwyczaj rozpamiętywania przed snem o przeszłych i przyszłych troskach i kłopotach?... Proszę pamiętać, że psychika wymaga również pewnej higieny. I tak jak Pani unika picia mocnej kawy wieczorem, jak pamięta Pani o kąpieli przed nocą, tak powinna Pani unikać drażniących tematów, uszczypliwych uwag wywołujących przykre rozmowy, powinna Pani nauczyć się oczyszczać myśl z kłopotów dnia. Wymaga to pewnej dyscypliny, ale daje też najpewniejsze i najtrwalsze rezultaty. Proszę pamiętać, że brak kontroli psychicznej, który sprawia, że w momencie kiedy przymykamy oczy do snu, opadają nas czarne myśli, przesadzone przeczucia, niepokoje, które coraz szybciej krążą w naszym umyśle — nie

(Dokończenie na str. 7)

(Dokończenie ze strony 1)

na schyłanie się. Wszystkie kolory, ich kombinacje i desenie są dopuszczalne. W ogóle w stroju narciarskim panuje fantazja i dowolność.

Idąc wyżej rozpoczyna się panowanie bardzo grubego trykotu i futra. A więc swetry wszystkich kształtów i deseni, oryginalne i żywe, kanadyjki futrzane, lub podbite zwykłym barankiem, często skórą na zewnątrz, albo wogóle ze skóry, najczęściej zamszowej, choć widziałem model z czarnej i z polyskiem. Wogóle w tym roku ten czarny kolor zapanował tak, jak nigdy. Z zamszem kołnierze i mankiety, a nawet rękawy, najczęściej z grubego trykotu. Taki sam trykot na głowie.

Wiatrówka musi być nieprzemakalna, bo żadna ilość najcieplejszych swetrów nie uchroni przed mroźnym wiatrem. Najlepszy oczywiście nylon, zwykle podwójny. Wiatrówka powinna mieć kaptur, przypinany na guziki lub na błyskawicznym zamku, albo taki, który można złożyć na wewnątrz. Też we wszystkich kolorach, do czarnego włącznie; na poważniejsze „wyprawy“ wiatrówki są watawane.

PRACOWITY DZIEŃ

Rasowa narciarka pokazuje się dopiero w południe na uświęconą godzinę aperitifów i jest ubrana w botki, w gruby sweter i na nim kanadyjka (na ulicy). Po obiedzie zdobywa jakiś szczyt, oczywiście w kolejce linowej i w towarzystwie dobrze opalonego narciarza, a jeżeli chce zachować wyższą klasę, to co najmniej dwóch. Narty w tej wyprawie nie są niezbędne, bo te kolejki przecież zjeżdżają. Na szczycie, w dobrze ogrzanym schronisku pije się grog, lub jeden z niezliczonych cocktaili, by nabrać formy do zjazdu. Jeden ze sportowych towarzyszy rozkłada jej leżak na słońcu i to stanowi zasadniczy seans narciarski. Drugi — jeżeli istnieje — powinien w tym czasie zjechać w dół i później powrócić by towarzyszyć naszej pięknej pani w jej zjeździe (kolejką).

Po tym wyczynie sportowym należy się oczywiście przebrać — nigdy w sukienkę — lecz w inny „apres-ski“ i znowu w odpowiednim towarzystwie odbyć higieniczne przedemptanie po oświetlonych już w tym czasie ulicach, obejrzeć jak są ubrane i z kim, chodzą inne współzawodniczki, popatrzeć na wystawy sklepowe, no i znowu pora aperitifów w którymś z barów.

I tak przeszedł pracowity dzień do kolacji, a właściwie jego pierwsza połowa, bo druga rozpoczyna się dopiero teraz, ale już nie na szczytach, a w dancinгах i kabarecikach, których w żadnej miejscowości rzeczywiście sportowej nie brakuje.

Tu trzeba uważać i na toaletę i na możliwości portfelowe swego sportowego towarzysza. Na tę porę dnia modny jest kombinezon — ale jaki! Od aksamitu do złotej i srebrnej lamy we wszystkie desenie, no i odpowiednia biżuteria. Pije się szampana lub białe wino i tańczy. Ten seans zwykle przeciąga się do 2-giej w nocy, a nierzadko do rana. Nic dziwnego że nasza pani musi odpocząć po tak

PANI JEDZIE

sportowym dniu i może się wyłonić na światło dopiero w południe.

Wtulać mała i dyskretna uwaga, o której panie często zapominają. Klimat wysokogórski w zimie jest bardzo ożywczy i podniecający, zjawisko to znają wszyscy sportowi hotelarze. Panowie są nastrojeni amoroso, agresywnie i wykazują barzo daleko idące dobre chęci. Tylko te chęci często przerażają możliwości. Należy o tym pamiętać i nie brać im tego za złe. To takie są już niestety skutki klimatu i wysokości. Oczywiście to nie usprawiedliwia całkowitego brakorobstwa, nawet na wysokości Mont Blanc.

P. P.

To wszystko nie wyklucza jednak, że są panie które się upierają i chcą jeździć na nartach choć to wcale nie należy do obowiązkowego programu. We Francji nazywa się je „pestes des pistes“ (zazwyczaj zjazdów). Pchają się na najtrudniejsze zbocza, ustawiają się bardzo starannie i hop! — po 15 metrach narty osobno, kijki osobno i ich właścicielka jeszcze gdzie indziej. Towarzyszący im kawaler musi to wszystko zbierać, ustawiać sportowienkę na nogi, otrząpywać ze śniegu i w akrobacyjnej postawie na stromym szoku trzymać lusterko, by mogła sobie uporządkować kosmyk włosów, figlarnie wyglądający z pod kapelusika, poprawić szminkę, a nawet podpuďrować czerwony nos. Gdy to wszystko skończone, zjazd zaczyna się od nowa i kończy w śniegowym pyłe dokładnie 15 metrów niżej i tak da capo al fine.

Ponieważ są takie wyjątki, co biorą się do nart, musimy parę słów na ten temat powiedzieć. Po pierwsze, by jeździć na nartach (przynajmniej w okresie początkowej nauki) nie oznacza, że trzeba je koniecznie kupować, to samo z butami (do nart oczywiście, a nie do dancingu i dreptania po barach), bo to dość droga część ekwipunku. Wszystko można na miejscu wypożyczyć. Oczywiście jest się przez to pozbawioną przyjemności wyjazdu i powrotu na Victoria Station ze sfatygowanymi nartami na ramionach, co wzbudza ogólny podziw i zazdrość pasażerów — i pasażerek — podmiejskich pociągów. Zapewniam, że większą zazdrość wzbudza nie to, co się niesie na ramionach, ale ten kto niesie walizy z tyłu. To są prawdziwe trofea pięknej pani z pobytu w górach na nartach.

EKWIPUNEK

Zresztą narty i buty można wypożyczyć przed wyjazdem w Londynie czy w Paryżu. A więc połaczyć jedno i drugie. We Francji wypożyczając narty płaci się albo dziennie (ok. 2NF.) albo tygodniowo, lub wreszcie najlepiej na cały okres wakacji zimowych, (narty od 35 do 55 NF, a buty od 14 do 25 NF; 1 funt równa się ok. 14 NF.)

Gdy się już ten sport opanowało lepiej, to trzeba kupić narty na własność. Wybór jest bardzo duży, od zwykłych jesionowych, przez klejone hicory,

NA NARTY



(Copyright: Commissariat Général au Tourisme)

często z plastyczną powierzchnią ślizgową, do metalowych, które stają się bardzo popularne. Moda na krótkie narty przeszła, deska powinna sięgać do środka dłoni wyciągniętej w górę ręki. Uwaga na wiązadła, bo są takie, które w razie gwałtownego upadku nie puszcza nogi, nawet gdyby ta złamała się na drobne. Nawet wiązadła „bezpieczeństwa“ nie uchwytyją buta z dwóch stron stopy, lecz mają jedynie oparcie dla podeszwy z przodu i w wypadku nagłej i nieprzewidzianej akrobacji narty łatwo się odłączają.

Kijki powinny być z lekkiego bambusu, lub lepiej metalowe. Ale też nie za krótkie.

Kto dużo jeździ na nartach ten nie powinien oszczędzać na butach, bo stanowią one z nartą jedną całość. Najlepsze są z podwójną cholewką, wewnętrzną wyższą i obejmuje kostkę. Podwójnie sznurowane. Podeszwa musi być rzeczywiście sztywne, dlatego nie należy w nich chodzić po ulicy. Nie należy również za bardzo ich tłucić, bo to niepotrzebnie zmiękcza skórę. Para dobrych butów kosztuje ok. 150 NF., ale są i o połowę tańsze.

Gdy mowa o butach, nie można pominąć skarpetek. Nosi się (na narty) dwie pary; wewnętrzna cienka, najlepiej jedwabna, a na nią gruba wełniana. To dopiero zachowuje ciepło no i delikatną skórę pani nie ociera się o szorstką wełnę. Podobnie z rękawicami — na ręce jedna para pięciopalcowych rękawiczek wełnianych, a na to konieczne rękawice rzeczywiście nieprzemakalne. To ważna rzecz, bo łatwo skończyć wakacje z odmrożonymi i czerwonymi rączkami — co oczywiście jest większą tragedią niż złamana noga.

Dobra, modna, nieprzemakalna wiatrówka (z kapturkiem) kosztuje ok. 150—180 NF. Tutaj nie tylko kokieteria, ale względy bezpieczeństwa nakazują wybierać kolory żywe — a nigdy biały, zwłaszcza jeżeli ma się zamiar zejść z pędzłowsk w teren. W wypadku lawiny lub innego wypadku czerwony kolor łatwo odbija się od śniegu, a biały maskuje. Po co się maskować? W wojsku jest to niezbędne, ale przecież piękna pani nie zdrożnego na śniegu nie robi.

Spodnie, też modne i nieprzemakalne, nie są zbyt tanie — ok. 100-150 NF.

Ale te spodnie nie są ciepłe, a „skin-shirt“ nogi nie grzeje. To też niezbędną częścią ekwipunku są „collants“ o długich (do butów) nogawkach z cienkiej wełny, a jeszcze lepiej z jedwabiu.

SUCHA ZAPRAWA

Ten kto wybiera się na narty po kilku miesiącach miejskiego życia bez żadnego sportu i od pierwszego dnia w górach bierze się do zjazdów, często smutnie kończy. Nawet jeżeli nie ulegnie wypadkowi, to po dwóch dniach będzie tak obojętny, że straci co najmniej tydzień pobytu na stękanium i łażeniu po ulicach na sztywnych nogach. Piękna pani nie może sobie na to pozwolić, jej chód i ruchy muszą być elastyczne i sportowe — od pierwszego do ostatniego dnia. Dlatego co najmniej na dwa tygodnie przed wyjazdem trzeba rozpocząć suchą zaprawę, która ma dwie formy: codzienna gimnastyka (ok. 15 minut dobrego tempa) i szybki spacer — ok. godziny. W każdej dobrej księgarni można znaleźć książeczkę z ćwiczeniami gimnastycznymi i wykonać te, które ćwiczą mięśnie łydek, ud i brzucha — bo one są na nartach najważniejsze. Ale 15 minut gimnastyki bez szybkiego spaceru wiele nie pomoże. Trzeba stosować jedno i drugie.

Po przybyciu w góry można od pierwszego dnia rozpoczynać swe wycieczki w barach i na dancin-gach (jak najmniej alkoholu i zarwanych nocy!), ale z nartami ostrożnie. Nie zaczynać od kolejk linowej i od długich zjazdów, ale od podchodzenia pieszo i łagodnych stoków. To jest ważna narciarska zasada; najlepiej wyrabiają mięśnie i oddech podejścia, można nawet zdejmować narty i nieść je na ramionach (wskazane, ażeby na w'asnych).

Po 3-4 dniach tego ostrożnego przygotowania można powoli rozpoczynać dłuższe zjazdy, a po tygodniu odstawić „szus-torpedę“. Kto z przedwojennych narciarzy nie przypomina sobie tego widma Kasprowego Wierchu...
Jean Claude

PIJACZKA

Joan, krając owoce, przypomniała sobie, że dobrze by było dodać kilka kropel rumu. Otworzyła szafkę, sięgnęła po butelkę. Była pusta. „Ach, ta Wilkins“, zirytowała się. Odkąd Wilkins sprzątała u niej, alkoholu w domu nie można było utrzymać. Przedwcześnie postarzała, otyła, powolna Wilkins, instynktem jaki posiadają tylko wyznawcy nałogów, alkohol umiała wykryć na odległość, jak różdżkarz wykrywa wodę. Od razu można było poznać, czy pi.a. Spod sinych, pomarszczonych powiek oczy jej pobłyskiwały, poźółkłe, nalańe policzki różowiły, a usta zawieszzone nad bezkształtną brodą jak podkowa, rozchyłały się ruchem podobnym do uśmiechu. Stawała się wtenczas uprzejma, żywsza, skora do roboty i nuciła coś wcale niezłym głosem. Patrząc na nią, Joan przychodziło czasem na myśl, że Wilkins mogą być kiedyś nawet ładna. Poleciła ją Mrs Houghton, właścicielka sklepu kolonialnego. By poleceniu nadać przy tym posmak sensacji, Mrs. Houghton rozwarła i tak wylupiaste oczy i szepnęła, że Miss Wilkins to słynna niegdyś Dorina. No, Dorina O'Neill z Trocadero. Joan nigdy nie słyszała? Po czym krzyżując ręce na brzuchu, jak giermek do rycerskiej przysięgi, dorzuciła, że tak oto alkohol kończy piękną zaczęta młodość. Dlatego też, mimo zalet miss Wilkins jako alkohol należy trzymać pod zamknięciem. Słowom towarzyszyło spojrzenie tak wymowne, że nawet sucha emerytka czekająca na mydło do prania zrozumiała, że z nałogowymi pijakami byle jaki zamek nie pomoże. Joan przekonała się o tym zaraz po przyjściu Wilkins. Byłaby ją odprawiła, ale skąd weźmie inną? Więc szafkę zamknęła, co nie wiele pomogło, bo Wilkins umiała dobrze kluczyć. Wtenczas rozmówiła się z nią. „Niech pani nie żałuje“, ta odparła z półuśmiechem nie pozbawionym wdzięku. „Każdy kieliszek do młodość. Pani jeszcze dobrze się trzyma, ale kiedyś i pani zrozumie“. Westchnęła i zabrała się z powrotem do czyszczenia dywanu. Za to tylko zdumiewające „pani jeszcze dobrze się trzyma“, była by ją wyrzuciła, gdyby w błyszczących oczach Wilkins nie dostrzegła podziwu.

Każdy i wszystko może istnieć tylko w klimacie sobie przychylnym. Życie miało tylko wtedy wartość dla Joan, gdy otaczano ją podziwem. Była to konieczność organiczna taka sama, jak dla ryby woda, a dla ssaków powietrze.

Godzina była przedwieczorna, kiedy czas nagle zatrzymuje się pomiędzy dniem a nocą. Ulice opustoszały. W sukni za krótkiej, noszonej tylko w domu, z włosami umiejętnie rozrzuconymi, Joan wyszła po rum do pobliskiego baru. Wiedziała, że mimo zbliżającej się czterdziestki, choćby niedbale ubrana, wszędzie może się pokazać. Nawet w barze pełnym w tej porze mężczyzn. Mężczyźni gdy piją i rozprawiają o interesach, myślą o kobietach. Za chwilę pchnie drzwi wahadłowe, podejdzie do bufetu i wszystkie spojrzenia zwrócą się ku niej. Niedba-

łość stroju będzie nawet z jej strony pewnego rodzaju prowokacją. Rosła, jasna, emanująca pozornym nadmiarem kobiecości szła, z arogancją nie ledwie ukazując powyżej kolan nogi, smukłe jak dwie topole. Ten i tamten przechodząc oglądał się za nią. Wiedziała co pomyślał i to dało jej więcej zadowolenia, aniżeli romantyczne holdy. Pchnęła drzwi wahadłowe. Pewnym siebie krokiem, zaborcza jak magnes, podeszła do bufetu. Tak, dobrze jest zwracać uwagę każdego, nawet chłopca-Greka myjącego szklanki. Gospodarz pochylił się ku niej z poufałym uśmiechem, patrząc nie na twarz, lecz na wycięcie sukni obsuwającej się z lewego ramienia. Wzrokiem odpowiedziała, że aprobuje jego intencje, ale tonem narzucającym dystans poprosiła o butelkę rumu. „Większą, czy mniejszą?“ zapytał, wzrok przenosząc na jej krągłą szyję, na której Wenus zarysowała już dwie dojrzałe linie. „Mniejszą“, odparła zimno, chłonąc spojrzenia patrzących na nią mężczyzn. Jak akumulator czerpała nowe siły. Otworzyła torebkę, gotowa już do odejścia, które jednak odwlekała, gdy wzrok gospodarza nagle przeskoczył poza nią, ku drzwiom, gdzie skierowały się spojrzenia innych. W wyrazie ich ujrzała to, co znała doskonale, lecz co nie było przeznaczone dla niej. Nawet chłopak-Grek, pochylony nad szklankami, uniósł głowę. Odwróciła się nieznacznie i kątem oka uchwyciła wchodzącą. Dziewczyna wydała się jej bez znaczenia. W perkalowej, zmiętej sukieneczynie, w zniszczonych sandałkach na nogach bez pończoch. Kępowała ją widocznie zarzucona sieć spojrzeń, w nieśmiało podeszła do lady i postawiła na niej pusty syfon. Wszystko to Joan dostrzegła w ćwierć sekundy, ale ta wystarczyła by zauważyć, że dziewczyna, nie ona, jest teraz centralnym punktem zainteresowania. Chwytano każdy jej ruch, słyszano każde nieśmiałe słowo, kiedy prosiła o syfon wody sodowej. „Czekam na rum“, podrażnionym tonem Joan przypomniała gospodarzowi. „W tej chwili, madam, ale muszę podawać kolejno“, odpowiedział i z przymiłym uśmiechem jakby kota głaskał, wziął syfon i przyniósł pełny. „Proszę o rum“, Joan powtórzyła stanowczo. „Tak już służę“. Gospodarz wytoczył się z za lady, sprawdzając coś na zewnątrz, czego tam nie było. Szacował nogi dziewczyny, bo nie widział, gdy wchodziła. Teraz oczy wszystkich mężczyzn spoczęły na dwóch, jakby świeżo wyrosłych z ziemi łądogach irysa. Dziewczyna kuląc się pod śmigami oczu, wzięła podany syfon i podeszła do kasy. Jaskrawa, obojętna na wszystko kasjerka, z taką samą zręcznością wydała jej resztę z dwóch szylingów, z jaką wyplacała banknoty pięciofuntowe. Bez pomyłki, a szybko. Wtenczas właśnie Joan, z flaszką rumu, stanęła za dziewczyną. W lustrze nad kasą odbijał się kark i bogactwo cytrynowych włosów kasjerki, na drugim planie twarz dziewczyny. Nie była ani szczególnie ładna, ani wyzywająca. Była tylko bardzo młoda. Tuż za nią, ujrzała siebie. Dwa pasy biegly koło ust. Zaczynały się przy nosie i wnikały w brodę. Oczy lekko podpuchnięte. Zanim obojętne ręce kasjerki zgarnęły pieniądze za rum, Joan zrozumiała porażkę. Zadana nie przez ludzi, nie okoliczności, lecz przez bezlitosny proces natury. Nie

należała jednak do kobiet, które by tak łatwo dawały za wygraną. Proces natury, to zmiana wymagająca aklimatyzacji. Joan nie zdolna była do aklimatyzacji. Tak jak było dotychczas, trwać musi. Jak długo? Nad tym nigdy się nie zastanawiała. Odezwął się w niej nagły instykt samoobrony. Chociaż dziewczyna już wyszła, za wszelką cenę znów chciała zwrócić uwagę na siebie, musiała się przekonać, czy to co się stało, nie jest chwilowym zamroczeniem, jaka spada czasem na mężczyzn. „Podwójny gin“, rzekła głośno zwracając się do gospodarza. Ci, którzy pili przy bufecie, spojrzeli na nią z uznaniem i rozsunęli się, robiąc jej miejsce. Było to zwycięstwo chwilowe, czy trwałe? Piła wolno, obserwując reakcję. Gospodarz znów wpatrywał się w jej szyję, a starszy pan pod ścianą złożył czytana gazetę i oczu od Joan nie odrywał. Zamówiła drugi kieliszek. Stojący obok o coś zapytali. Odpowiedziała. Wybuchnęli śmiechem. Zaczęto się nią interesować. Ożyła. Zapomniała o dziewczynie i o dwóch pasach biegnących wzdłuż ust aż po brodę. Przypomniała sobie dopiero w domu, spojrzawszy w lustro. Otworzyła butelkę, lecz zamiast skropić owoce rumem, napełniła kieliszek. Kładąc się spać z twarzą pokrytą kremem, śmiała się z siebie i swoich urojeń. Co tam jakaś dziewczyna w zniszczonych sandałach! Znów czuła się młoda i pewna siebie.

O Wilkins, która kiedyś sprzątała jej mieszkanie, nie pomyślała nawet wtedy, kiedy po latach sprzedawała ostatnie rzeczy, by spłacić długi zaciągnięte w barach, ani, kiedy zniszczona, otyła, powolna, została w małej restauracji pomywaczką. Poleciał ją tam mleczarz. Kierownik Grek, który kiedyś mył kieliszki w barze, przyjmując ją, powiedział kucharzowi: „Pamiętam ją doskonale. To była ładna kobieta. Cóż, kiedy się rozpiła“

DZIECI

Półhumoreska

NIE odpocząłem jeszcze po Świętach, a w domu postanowiono, że muszę na wystawę dla młodzieży zaprowadzić moich chłopców. Mam ich trzech, to znaczny dwóch synów i córkę. Chodzi w spodniach i sprawy honorowe z braćmi załatwia jak na ringu. Od rana suszyli m głowę tym pójściem do Olympii, bo żona chciała mieć spokój w domu i powiedziała, że i jej chwila odpoczynku się należy. Wystawa zresztą jest po to, żeby dzieci czymś zająć a rodzicom dać wytchnienie. Może. Nie wiem. Wszystko na świecie bywa względne. Poszedłem. Dzieci były uszczęśliwione. Takiego wrzasku, jaki panował na wystawie, nie zrobią domowym sposobem. Mnie wystawa dobiła. Ale o tym później. Narazie wyglądało to jakby chwila tworzenia świata: chaos, w którym po przekrzyczeniu samego siebie mogłem oddzielić wody od łądów. Fale dzieci przelewały się tam i z powrotem, a z tego wyłaniały

się stoiska. Zatrzymywaliśmy się przy każdym. Hanka od razu czuła się tak zmęczona, że co parę minut prosiła o lody. Janek twierdził, że ma gorączkę i wciąż pił 'orange juice', gdy najstarszy Zbyszek, dla złagodzenia nagiego bólu głowy, wskakiwał do każdej kabiny, gdzie za sześć pensów mógł spojrzeć na dno morskie, lub na powierzchnię księżycy. Strona naukowa wystawy stała na wysokim poziomie. Dzieci dowiedziały się wszystkiego co dotyczy energii atomowej, satelitów, podróży międzyplanetarnych i eksploatacji morza dla zdobycia nowych źródeł pożywienia. Zachwylił mnie nacisk położony na zgodną współpracę narodów dla dobra ludzkości. Atmosfera ogólnego porozumienia udzieliła się i mojej trójce. Nigdy jeszcze rodzeństwo nie było tak zgodne, gdy chodziło o kupowanie zabawek. A wszystkie tanie jak barszcz. Tu dwa pen-y, tam trzy, sześć, aż do szylinga. Oparłem się tylko rowerowi, bo dla idei międzynarodowej musiał bym kupić trzy, z tego jeden damski, bo Hanka natychmiast przypomniała sobie, że jest dziewczynką, a chłopcy wtrącili, że tylko koty w cyrku jeżdżą na rowerze bez poprzeczki i agresja wisiała na włosku, gdyby nie spostrzegli, że rower można również wygrać, jeżeli obliczy się dokładnie ile mil zrobią koła dużego modelu, kręcące się elektrycznie przez całą czas trwania wystawy. Z miejsca zabrali się do obliczeń, co na dłuższą chwilę odciągnęło ich uwagę ode mnie. Potem Zbyszek powiedział, że obliczenia można zrobić tylko w domu, bo w tym hałasie cyfry mieszają się w głowie. Mnie bez cyfr wszystko się już pomieszało, ale mileczar, bo trójka zaczęła zastanawiać się nad wyborem zawodu. I to było na wystawie — czym chciałbyś zostać? Mali Anglicy czternaście lat jeszcze nie mają, a już wiedzą w jakim pójdą kierunku. Wybierają na ogół zawody praktyczne, zapewnijące trwałe dochód i pensję na starość. Moje dzieci też trzeźwo przystąpiły do rzeczy. Janek, przyglądając się miniaturowej stacji kolejowej z sygnałami, zwrotnicami i dźwigami (wszystko w ruchu), postanowił zostać kolejarzem, Zbyszek po wyjściu z trzeciej z rzędu kabiny międzyplanetarnej zdecydował studia inżynierskie skończyć na księżycu, Hanka zaś, jak to kobieta, okazała się najpraktyczniejsza. Oświadczyła, że gdy dorośnie sprawi sobie maszynę do robienia „waty cukrowej“ i na każdej wystawie będzie sprzedawała takie patyki obrośnięte słodkim puchem. Pomysł doskonały, bo jak zauważyłem, sprzedawcy „waty“ powodziło się w „Olympii“ lepiej niż innym. Po obraniu zawodów, skierowaliśmy się wreszcie ku wyjściu. Czas był najwyższy, bo chociaż wszystko tanie — ot, jak to dla dzieci — zmieniłem już trzecią dyskę sterlingową. Cóż, kiedy Hanka przypomniała sobie, że nie ma podarunku dla mamusi. Najlepsza byłaby drewniana żabka chińska, która po nakręceniu sama łązi po ścianie. Ba, nawet po suficie! Mamusia strasznie się ucieszy. Dobrze, niech będzie żabka (pięć szylingów bez pensa). Wtenczas w chłopcach też odezwały się uczucia synowskie i też chcieli kupić dla mamy po takiej żabce. Ponieważ sprzeciwiłem się, przestali na chińskich talerzykach do kręcenia na

(Dokończenie na str. 8)

kiju. Zapewnili mnie, że mama całymi godzinami będzie ćwiczyła.

W domu czekała na nas żona wypoczęta i ślicznie uczesana. Korzystając, że nikogo nie było, poszła do fryzjera. Mówiła, że znakomicie wyspała się pod suszarką. Wierzę. Potem miała być kolacja, ale okazało się, że ktoś zjadł drugą połowę kury i została tylko nóżka, co dla naszej piątki bezwarunkowo za mało. Oburzyłem się. Kto zjadł bez pozwolenia? Wnet umilkłem. Żona przypomniała, że to ja posiliłem się tak przed wystawą. Kazała mi więc „skoczyć“ do polskiego sklepu po wędliny. Dzieci słysząc to, „skoczyły“ ze mną. To właśnie mnie dobiło. Hanka wróciła z paczką pierników toruńskich, dla mamusi naturalnie, a chłopcy zanim weszliśmy na schody, już wcieli po ko aczu z orzechami, które jak twierdzili, mama bardzo lubi. Teraz cała trójka ćwiczy się w kręceniu talerzyków i kłóci, kto lepiej. Ja bawię się żabką. Świetna rozrywka. Koi nerwy.

C. D.

TECHNIKA SNU

(Dokończenie ze str. 3)

tylko pozbawiają nas snu, ale mogą doprowadzić do zupełnego załamania nerwowego.

Naturalnie zewnętrzne warunki snu grają też niepoślednią rolę. Pokój winien być dobrze przewietrzony, utrzymany w stałej średniej temperaturze. Spanie w nieogrzanej sypialni uważam za pozbawione sensu barbarzyństwo. (W lecie, gdy średnia temperatura panuje wszędzie, nie śpi się wcale gorzej).

Łóżko, czy tapczan, nie za krótkie, nie za wąskie, elastyczne a niezbyt miękkie; a już napewno pozbawione wszelkich pretów, czy poprzeczek zmuszających do przybierania nienaturalnych pozycji. Proszę nie sugerować się magicznymi formułami, jak spanie bez poduszek lub z nogami wyżej głowy, bo to tylko mężczy nie dając pełnego snu.

Należy unikać obcisłych pyjam, ciasnych pasków, gumek itp., jak również ciasno oblegających trykotowych mankietów i zakończeń nogawek. Nocny strój musi zapewniać przewietrzalność, nie ubierać się ani przykrywać za ciepło. Zbytne rozgrzanie ciała tak jak i złmno przepędza sen.

Unikać zbyt obfitych posiłków wieczorem, ale również nie iść spać na głodno. Cyganie wprawdzie się nie śnią, ale sen jest niepełny i niespokojny.

Jeżeli mimo wszystko nie może Pani zasnąć, albo zasnawszy z wieczora budzi się Pani na kilka godzin w nocy, radzę nie przewracać się bezradnie z boku na bok, nie liczyć skaczących owiec (nie znam bardziej beznadziejnego sposobu zwalczania bezsenności), ale wstać, odetchnąć kilkanaście razy głęboko przed otwartym oknem, zanurzyć nogi na parę minut w gorącej wodzie, wypić filiżankę gorącego, osłodzonego napoju — ręczę, że sen wróci bez większych trudności.

Pani Alina

PARYSKIE TCHNIENIE WIOSNY



MAGGY ROUFF — Model „Jongleur — Biała suk-
nia satynowa o nowej linii „owijającej“. (Copyright)